

OSTATNIE WIADOMOSCI

Białostocki niezależny dziennik demokratyczny

10 gr.

BIAŁYSTOK, Poniedziałek 23 grudnia 1935 r.

10 gr.

Włochy nie rezygnują z ugody paryskiej

PARYŻ, (PAT). W związku z ostatnią rozmową premiera Laval'a z ambasadorem włoskim Cerrutim, „Le Matin” twierdzi, że dotyczyła ona całokształtu zatargu w Afryce. Ambasador Cerruti oświadczył, że miał premjerowi Lavalowi, iż rząd włoski uważa za obowiązujący projekt Laval - Hoare, o którym Włochy zostały poinformowane przez dwa państwa, upoważnione do opracowania tego planu przez Ligę Narodów. Włochy będą więc miały prawo ewentualnie domagać się, aby wzięto ten plan za podstawę do dyskusji,

o ile w przyszłości zostałyby nawiązane rozmowy w celu pokojowego załatwienia sprawy. „Oeuvre” uważa za prawdopodobne, iż Laval poinformował ambasadora Cerrutiego, że francuskie sfery oficjalnie są bardzo niezadowolone ze stanowiska Włoch, które wydaje im się niezrozumiałe. Propozycja francusko - brytyjska, pomimo, że była mało zgodna z duchem paktu Ligi Narodów, zostałaby prawdopodobnie przyjęta w Genewie, gdyby Mussolini natychmiast zgodził się wziąć ją za podstawę do dyskusji.

Zastąpienie kryształowej trumny Marszałka Piłsudskiego

Dziś w krypcie św. Leonarda na Wawelu odbędzie się żałobna ceremonia zastąpienia trumny kryształowej Marszałka Józefa Piłsudskiego połączona z uroczystym złuzowaniem warty honorowej, wystawionej przez oddziały 1 dywizji piechoty legionów.

Ceremonia będzie miała charakter ściśle wojskowy. Akt zastąpienia trumny i złuzowania warty honorowej odbędzie się w obecności dowódcy O.K. 5 gen. Narbutt-Lucyńskiego w towarzystwie generałów: Rouperta i Wieniawy - Długoszowskiego.

Zgon prez. A. Anusza

Wczoraj o godz. 19.45 zmarł w Warszawie w mieszkaniu własnym przy ulicy Langiewicza Nr. 19 b. poseł i b. wiceprezes Państwowego Banku Rolnego s. p. Antoni Anusz, w 51-y roku życia. Śmierć nastąpiła z powodu choroby serca.

Francja nie rozszerzy sankcji

PARYŻ (PAT) — „Figaro” twierdzi, iż Francja jest zdecydowana stosować sankcje aż do końca konfliktu, sprzeciwiając się jednakże ich rozszerzeniu. Na zmianę tego stanowiska mógłby wpłynąć jedynie fakt agresji ze strony Włoch przeciwko jakimkolwiek członkowi Ligi Narodów. Francja czyniła wysiłki pojednawcze nawet ze szkodą swych własnych interesów. Wysiłki te były bezowocne. Odrzucono je i nie odpowiedziano na nie w odpowiedniej chwili. Francja nie będzie czyniła dalszych prób pod tym względem.

Komitet Akcji Gospodarczej Młodzieży Polskiej zorganizował ponownie manifestację na ulicach Warszawy pod hasłem ożywienia życia gospodarczego za niższą ceną i zwiększeniem obrotu gospodarczego.

Korowód 6 samochodów ciężarowych z transparentami przeciągnął ulicami miasta. Na jednym z samochodów umieszczony był wielki transparent, wymalowany przez studentów Szkoły Sztuk Pięk-

nych, obrazujący rozpiętość między ceną cielęcą i kotleta cielęcego. Napis na transparentie głosił: „Cielę tanie — kotlet drogi, mieszczuch głodny — chłop ubogi”.

Dowcipny ten transparent wywarł szereg życzliwych komentarzy publiczności, która

powitała akcję z dużym zainteresowaniem i przychylnością. Z samochodów młodzież rozrzucała ulotki, nawołujące do „zniżenia cen — bez zniżki płac”, „wielkiego obrotu i małego zysku, jako drogi do walki z bezrobociem”.

Japońskie wypadki zbrojne

Trupy i uprowadzeni jeńcy

MOSKWA, (PAT). Agencja Tass donosi: Z Ulan-Batoru podają szczegóły rejsu japońsko-mandżurskiego na Bulundersun. Po rejdzie oddział japońsko - mandżurski powrócił na terytorjum Mandżu-Kuo pałac uprzednio budynek strażnicy granicznej i niosząc ze sobą żywność i sprzęt domowy z tego budynku.

Według uzupełniających wiadomości, wśród zabitych przez Japończyków znajduje się pomocnik naczelnika posterunku granicznego Sossob i 4-ej żołnierze mongolscy. Kilku żołnierzy Japończycy uprowadzili ze sobą do Mandżurji.

Oddział japońsko - mandżurski składał się z 300 ludzi, którzy przybyli na 10 samochodach, zaopatrzonych w karabiny maszynowe. W samochodzie, który towarzyszył oddziałowi japońskiemu znajdował się oficer Japończyk i dwaj białogwardziści Rosjanie.

„Ciele tanie — kotlet drogi”

Mieszczuch głodny — chłop ubogi

Eden następcą Hoare'a

PARYŻ (PAT) — Agencja Havasa donosi z Londynu, iż stanowisko ministra Spraw Za-

Pies wykrył trzech morderców

Podwójny zbrodniarz i jego wspólnicy staną przed sądem

Urząd Prokuratorski sporządził akt oskarżenia w niedzielną sprawę o mord na tle stosunków wiejskich. W pow. radomskim zamordowany został w tajemniczych okolicznościach parobek Stanisław Więczaszek. Śledztwo przeprowadzone przy pomocy psa policyjnego, doprowadziło do ujęcia 3-ch sprawców zbrodni: Franciszka Kwietnia, Józefa Zientka i Józefa Szczęsnego. Pies policyjny rozpoznał morderców po śladach i za pachu.

Sprawcy mordu po schwyceniu przyznali się do winy i odsłoniли jego przyczyny. Okazało się, że wszyscy trzej wynajęci zostali do zabicia Wieczaszki przez zamożnego gospodarza, właściciela osady pod Radomiem, Zawadzkiego, który płacił zamordowanemu wysoką rentę na mocy wyroku sądowego.

Zawadzki zadał w swoim czasie parobkowi ciężkie uszkodzenia cieleśne czyniąc go zupełnie niezdolnym do pracy

i z tego powodu musiał mu płacić 140 zł. miesięcznie. By pozbyć się uciążliwego dlań obowiązku, właściciel osady wynajął morderców dla zgładzenia parobka. Podżegacz do mordu i jego sprawcy zasiądą wkrótce na ławie oskarżonych.

Patrole wywiadowcze rasa Seyma zapuszczają się dosyć daleko w kierunku Makalle, niepokojąc straż czołowe włoskie.

Krokodyle zjadają Abisyńczyków

RZYM, (PAT). Korespondent „Messagero” w Mogaditcie donosi, iż wojska rasa Desty na froncie somalijskim, działające na obszarze pomiędzy rzekami Daua — Warma i Uebi Gestro są zaopatrywane w broń i żywność z kolonii brytyjskiej Kenia. Karawany podróżują nocą, ażeby unik-

nąć bombardowania ze strony samolotów włoskich. Korespondent dziennika twierdzi, iż podczas przechodzenia przez rzekę Dua Farma zdarzają się liczne wypadki, iż zwierzęta i żołnierze, na leżącej do eskorty, są pożerani przez krokodyla.

wanych zniemacka wzdłuż całego frontu północnego, natomiast źródła te nie przewidują, aby doszło do generalnej ofensywy abisyńskiej na całym froncie.

Jak stwierdza krótko urzędowy komunikat włoski, na froncie północnym nie zaszło wczoraj nic godnego uwagi. Źródła włoskie dołączają do tego, że w dniu wczorajszym samoloty włoskie bombardowały oboz Abi synczyków pomiędzy Kworam i jeziorom Asziangi, rozpraszając 3 tys. wojowników abisyńskich i zadając im ciężkie straty.

Komunikat abisyński, ogłoszony wczoraj w Addis - Abebie, podaje obszernie sprawozdanie z dwudniowej bitwy, która toczyła się dnia 16 i 17 grudnia w prowincji Scire. Według tego komunikatu, wojska do diasmacza Ayelu-Berra wyparły Włochów z dwóch pozycji na drodze do Aksum, i zajęły Degai-Szah i Enda-Silasi. Miejscowości te leżą w odległości mniej więcej 90 km. na zachód od Aksum.

Według tego komunikatu, Abisyńczycy zdobyli w tych walkach 10 czołgów włoskich, 28 karabinów maszynowych, 2 samochody ciężarowe i 7 lekkich. Straty włoskie w tych bitwach oblicza komunikat na 150 Włochów i 200 askarysów zabitych i rannych.

Źródła angielskie podkreślają, że w bitwach tych nie mogli uczestniczyć lotnicy włoscy, ponieważ przez cały czas toczyły się walki na białą broń i lotnicy włoscy, rzucając bomby, ryzykowaliby atak na własnych ziomek.

Źródła francuskie donoszą, że po tych bitwach wojska włoskie cofnęły się na linię fortyfikacyjną pod Aksum. Według wszystkich informacyj bitwy te były najbardziej krwawe i zaciekle od początku wojny.

Patrole wywiadowcze rasa Seyma zapuszczają się dosyć daleko w kierunku Makalle, niepokojąc straż czołowe włoskie.

NAJLEPSZY PODAREK GWIAZDKOWY

DLA KAŻDEJ KOBIETY

to numer nowego bogato ilustrowanego tygodnika

„ZYCIE KOBIECE”

16 dużych stron
27 artykułów, feljetonów i nowel
23 przepiękne ilustracje
Modele, roboty ręczne
Wielki konkurs filmowy

„Mój ideał mężczyzny”. — Premjowa ankieta z cennymi nagrodami (komplety bielizny damskiej, serwisy, wytworne kosmetyki).

Każda kobieta powinna mieć na święta pierwszy numer „ZYCIA KOBIECEGO”

Adres redakcji i admin. Warszawa, Widok 21.

Prenumerata kwartalna tylko 2 zł., łącznie z pięknym tygodnikiem dla dzieci i młodzieży „Świat Przygód” — zł. 2.50.

PKO Nr. 10.565 „Prasowa Spółka Wydawnicza”.

Dał mu stare ubranie — zabrał narzeczoną

Dramat miłosny hrabiego i sługi na weselo

W tych dniach w sądzie grodzkim w Brukseli toczyła się niezwykle zabawna sprawa, która do lez rozśmieszyła publiczność i sędziego. Oskarżycielem był kamerdyner Firmin, a oskarżonym jego pracodawca, hrabia G.

— Hrabia odnosił się do mnie zawsze bardzo dobrze — zeznał przed sędzią Firmin. — Nie traktował mnie wcale wyniosłe, nawet dość często, jak kolegę. Jego zużyte nieco ubrania leżały na mnie doskonale. Proszę się o tem przekonać!

JEGO SPODNIE MI SŁUŻY

Wysoki sędzie! Również i w tej chwili noszę stare ubranie, które mi podarował pan hrabia. Przez dłuższy okres czasu płacił mi pensję bardzo regularnie. Później przyzwyczaił się do tego, żeby mi zalegać z zapłatą. Gdy był jednak przy gotówce, od razu wszystko regulował. Mimo to został mi winien znaczną sumę pieniędzy. Mam rachunek w banku i dokładnie wiem, jaka jest zaległość. Ale to nie jest najważniejszą, bo później zdarzyło się coś znacznie gorszego.

Tu lokaj przerwał. Otarł czoło chusteczką i zaczął mówić dalej głosem, w którym przebił smutek:

DRAMATYCZNY GRUBASEK

— Pan hrabia wystrychnął mnie na Dudka. W maju dał mi dwa dni urlopu. Chętnie się na wywczasach do Ostendy. Po goda jednak nie dopisała i już następnego dnia wróciłem. W gabinecie hrabiego stał stół pełen kwiatów, wina, owoców i ciastek. A pan hrabia całował się namiętnie z moją narzeczoną!

Ostatnie słowa wykrzyknął Firmin dramatycznie, co jednak nie wzruszyło należycie, ani sędziego, ani publiczności. Firmin jest okrągłutki i pulchnutki, jak pączek, któremu nie odpowiada rola gwałtownego zazdrośnika. To też jego ostatnie słowa wywołały na sali huragan śmiechu. Nawet sędzia nie mógł zachować powagi i roześmiał się. Firmin nie przejął się tym śmiechem i z powagą dalej ciągnął swe wywody:

— Mimo wielkiego szacunku, jaki żywię dla pana hrabiego, nie mogłem zapanować nad sobą i wymierzylem mu potężny policzek. Pan hrabia zatoczył się aż pod ścianę. Narzeczoną zaś wyrzuciłem za drzwi i tak ją „popieściłem”, że zapamięta to na całe życie. Znajdę sobie inną; nie brak przecież na świecie ładnych

dziewcząt. Również i panu hrabiemu nie przebaczę tej zniewagi, jaką mi wyrządził. Dotychczas pozwalałem mu zalegać z wypłatą pensji. Lecz obecnie żądam wypłacenia mi należności. Proszę więc Wysokiego Sądu, by go zmusił do wypłacenia mi pensji.

Firmin skłonił się przed sędzią i zamilkł.

Zkolei zeznał hrabia G.

I jego zeznanie nie było pozba-

wione komicznych momentów. — Firminowi nie się ode mnie nie należy — mówi oskarżony. — Oświadczył mi bowiem pewnego dnia, że będzie u mnie pracował za darmo, jeśli wygra na loterii. I w rzeczy wistości wygrał znaczną sumę. Nie rozumiem więc, dlaczego obecnie domaga się pensji.

Nagle sprawa przyjęła nieo-

czekiwany obrót.

— Jestem gotów u pana hrabiego nadal służyć darmo — oświadczył się Firmin — ponieważ muszę mu okazać wdzięczność: dzięki niemu pozbyłem się niewiernej narzeczonej.

Pan hrabia i jego kamerdyner uściskały sobie ręce na znak zgody i opuścili salę rozpraw.

Wesoły Kącik

W SPIZARNI

(Obrazek sceniczny)

Rzecz dzieje się w spizarni przed świętami. Na półkach stoją: nadziewana indyczka, bardzo nerwowa i wrażliwa dama, szynka, kielbasa, dyszek cielecy, cielecina, ser, masło, sadło, ryba, wódka i t. d. i t. d. Noc.

Indyczka (zdenewrowana): Wyrzywać nie można! Nazewnątrz ciasno i wewnątrz cianol! Tyle różnego draństwa na stawiali, że się ruszyć nie można! A mnie samą tak napchali, że aż boleści dostalam!

Szynka: Niech się pani zdenewruje! Po świętach, kiedy panine kości do śmietnika wyrzucą, będzie luzniejsza.

Indyczka: Proszę się odsunąć ode mnie, bo panią czuję.

Szynka (oburzona): Patrząc ją malpę nadziewaną! Trzy razy mnie kontrolerzy żywnościowi obwąchiwali, a ona krzyczy, że mnie czuję!

Serce cielecy: He, he, he! Jak się baby pokłóciły!

Szynka: Milcz ty, flaku!

Serce cielecy: O jej! Wielka dama! Świński zadek!

Szynka: Chyba, że dama!

Jestem 5 razy droższa od ciebie!

Serce cielecy: Dzięki ludzkiej głupocie. Ludzie cenią więcej zadek, niż serce.

Ryba: Nie klóćcie się, bo uszy puchną.

Masło: Siedz cicho! Ryby głosu nie mają.

Sadło: A ty, „margaryno”, czego się wtrącasz?!

Kielbasa (pęka ze śmiechu). Ho, ho! Sadło z masłem też się pokłóciło! Nie rozpalajcie się zbytnio, bo się roztopicie!

Indyczka (spogląda z pogardą na kielbasę): Niech pani tak szeroko gęby nie otwiera, bo stać przy pani nie można! Djabli wiedzą, czem pani jest napchana!

Kielbasa (do szynki): Ta zarozumiała indyczka mnie teraz zaczepia. Weź mnie, siostrze w obronę.

Szynka: Coo?! Ja tobie siostra?!

Kielbasa: Chyba. Obie jesteśmy ze świni.

Szynka: Dobrze sobie! Pochodzę z najlepszej świńskiej rodziny, a tu jakiś cieniny typ, wypchany kartoflaną mąką, twierdzi, że jest moją siostrą.

Wódka: Hola! Cicho żarciał!

Szynka: Nie stawiaj się tak, marna wódo! Ciebie tylko po to piją, żeby nas móc więcej zjeść!

Ser: Szal! Ktoś się skradł! Pewno mysz!

Indyczka (ironicznie do szynki): Nicch się pani wysunie. Jeżeli mysz panią ugryzie, to się zatruje strychniną i będziemy miały spokój.

Napoleon Sądek

Kobieta gotowa wiele poświęcić głupstwu

Tytuł „najpiękniejszej” może przewrócić w każdej główce

Stany Zjednoczone ogarnął wprost istny szal wyboru królowych piękności. Niema kobiety, która by nie marzyła w duchu o tem, by zostać królową piękności. Dlatego też prawie w każdym większym biurze, w każdej instytucji, dokonywa się wybór najpiękniejszej, miejscowej piękności. W samym tylko Nowym Jorku istnieje 70 tysięcy takich małych „królowych”.

ZWYKLE TYLKO „DZIERLATKI”

Rozumie się, że temi uznane mi pięknościami są tylko młode dziewczęta. Kobiety, liczące ponad trzydziestkę, również zapragnęły posiadać ten szumny tytuł. Zaczęły się więc sypać konkursy piękności, na których miano obrać królową z pośród starszych pań. Na ile takiego jednego konkursu doszło do arcyzabawnego wypadku, z którego cały Nowy Jork będzie się jeszcze długo śmiał.

CZEMU NIE STARSZE KRÓLOWE?

Pewna pani Stetson postanowiła zostać królową piękności. W tym celu zaprosiła na miesiąc do swej willi, do Miami, około 40 znajomych. Goście byli doskonale przyjęci. Służba i samochody pani Stetson były do ich dyspozycji. Gospodyni pozostawiła im zupełną swobodę, to też goście świetnie się bawili.

Pewnego dnia gospodyni oświadczyła, że urządza oryginalną rozrywkę: wybór królowej piękności. Goście zrozumieli, że z wdzięczności za tak wspaniałe przyjęcie, będą musieli obrać panią Stetson królową. Tak samo zresztą sądziła gospodyni. Lecz nie dała tego po sobie poznać. Oświadczyła im jeszcze, że wyboru dokonają się w willi sąsiadów. Goście odetchnęli z ulgą. Byli wdzięczni, że pozwoliła im wybrnąć z niemiłej sytuacji. Wśród gości znajdowała się jednak dość znaczna grupa o-

sób, którym pani Stetson rzeczywiście się podobała. Inni jednak woleli pewną aktorkę filmową.

NIESPODZIEWANY OBRÓT

W przeddzień konkursu aktorka otrzymała drogą telefoniczną engagement i opuściła willę. Druga z kolei poważna konkurentka w ostatniej chwili musiała się wycofać z konkursu, ponieważ ciężko się rozchorowała.

Wreszcie nadszedł ów pelen wyczekiwania dzień. I pani Stetson, mimo swych wysiłków, przepadła za kretešem. Królową obrano kobietę starszą od niej o 10 lat. Gdy tylko wynik wyborów został ogłoszony, wytworny salon zamienił się w plac boju. Opanowane Amerykanki zaczęły się obrzucać przezwiskami. A oburzona pani Stetson zarzuciła „królowej”, że umyślnie wy-

słała aktorkę i, że spowodowała chorobę drugiej poważnej konkurentki. To oświadczenie wywołało piorunujące wrażenie. Goście podzielili się na dwa obozy. Jedni ujeli się za krzywdą pani Stetson, drudzy stanęli po stronie obrażonej królowej. Między obu obozami doszło do zacieklej bójkki. W powietrzu fruwały krzesła i strzępki ubrań. Głosy walcących mieszały się z trzaskiem łamanych mebli. Wreszcie służba uspokoiła zaciętrzewionych i goście rozeszli się.

Potrzech dniach zwolenników pani Stetson czekała niespodzianka. Policja przybyła do willi i aresztowała jej właścicielkę. Okazało się, że to pani Stetson wysłała z Miami aktorkę, która wogóle nie otrzymała engagement i, że ona wzmiaszała do potraw drugiej konkurentki jakiś środek, szkodzący zdrowiu.



Danja szczyli się tem, że posiada najmłodszą orkiestrę wojskową, składającą się z chłopców.

Tam jady — tu jaja nosły

W tych dniach w miejscowości Rittenbach, leżącej na granicy niemiecko - holender-

skiej, wykryto dość zabawną aferę przemytniczą.

Dwaj farmerzy, których fermy leżały po obu stronach granicy, postanowili przeobrazić swe kury w... przemytniczki. Ponieważ karmienie kur jest tanże w Holandji, niż w Niemczech, kury przeganiano na stronę holenderską, gdzie je odżywiano. Jajka zaś kosztują drożej w Niemczech. Więc nakarmione kury przeganiano na teren Niemiec, gdzie składały jajka.

Przebiegły fortel farmerów wykryto dopiero wówczas, gdy tą szczególną drogą „przemytu” przeniesiono do Niemiec około 2 milionów jaj. Inicjatorzy tej kurzej kontrabandy opłacili swój pomysł 5-ma miesiącami więzienia każdy, ponieważ nie można było pociągnąć do odpowiedzialności „przemytniczek”.

Dwóch żołnierzy w jednym ciele

Ameryka ma kłopot z ofertą „braci sjamskich”

Najlepsi doradcy prawni wojska amerykańskiego trudnią się obecnie nad rozwiązaniem niebylejakiego zagadnienia: czy i w jaki sposób mogą być wcieleni do wojska „bracia sjamscy”, którzy z własnej woli chcą zostać żołnierzami. Jak wiadomo, bracia sjamscy, to dwaj ludzie od urodzenia ze sobą zrosnięci.

JEDEN KADŁUB — CZTERY NOGI

Dwaj bracia sjamscy, Filipięzy, Lucio i Simplicio Godino, którzy są do siebie przyrośnięci, chcą przyjąć oby-

watelstwo amerykańskie. Nowe ustawy domagają się, by ten, kto chce zostać obywatelem Stanów Zjednoczonych, odbył powinnosć wojskową. Bracia sjamscy zgłosili się więc do władz, prosząc, by ich wcielono do wojska. Liczą obecnie 27 lat i, co najciekawsze, obaj są żonaci. Zarabiają na życie z występów w kabaletach i cyrkach.

W Amerykanach, których każda niezwykłość wprowadza w entuzjizm, obudziło się wielkie zainteresowanie dla tej sensacyjnej wiadomości.

Opinia już podzieliliła się na dwa obozy. Jeden twierdzi, że bracia sjamscy powinni być przyjęci do wojska, drudzy, że nie. Na tem ile dochodzi nawet do wysokich zakładów. Najbardziej jednak są podnieceni instruktorzy wojskowi. Nie wyobrażają sobie, jak będą odbywali służbę i ćwiczenia ci zrosnięci żołnierze.

Sprawa, która pasjonuje obecnie całą Amerykę, ma być rozstrzygnięta w ciągu najbliższych dwóch tygodni, ponieważ rekruci nowozaccijni zaczynają służbę 1 stycznia.

Kupon porady prawnej

Polskie Linie Lotnicze

„LOT”

zapraszają do odbycia podróży powietrznej taniej — wygodnej — szybkiej

Może ten król ma rację? Wolałby parowóz od tronu i szkoły

Słowa „sjamski król” wyołują w wyobraźni każdego Europejczyka postać odzianą w złote szaty, siedzącą pod drogocennym baldachimem na grzbiecie białego słonia, lub na tronie ze złota i kości słoniowej. Ci wszyscy bardzo by się rozczarowali, gdyby ujrzeli obecnego króla Sjamu, 10-letniego Anandę I, którego rada narodowa wybrała na to stanowisko w dniu 6 marca 1935 roku.

NIE PRZEPADA ZA SZKOŁĄ

Król Ananda przebywa do tej pory w Szwajcarii. Mieszka w Lozannie i prowadzi zwykły tryb życia przeciętnej ucznia. Młody król musi

się bowiem uczyć. Codziennie wstaje o 8 rano i idzie do szkoły. Chłopczyk nie lubi zajęć w szkole. Wolałby być maszynistą na parowozie, albo szoferem.

— Dla szkoły muszę odrabiać lekcje — odpowiada młody król — muszę się uczyć jeszcze w domu, a potem mam lekcje specjalnej gimnastyki. O wiele ciekawsze są maszyny. Na nie też wydaję całą pensję.

NA CO WYDAJE „TYGODNIÓWKI”?

„Pensja” króla daleko odbiega od legendarnych bogactw władców Wschodu. Otrzymuje tygodniówkę w wysokości trzech złotych 30 groszy. Za te pieniądze kupuje małe lokomotywy, wagony i maszyny. Każdą wolną od nauki chwilę poświęca swym zabawkom.

Matka króla, księżna Machidol, przyzwyczajają dzieci do skromnego trybu życia. Starsza siostra króla, 12-letnia księżniczka Italiani, dostaje na swe wydatki 4.25 tygodniowo.

Główną troską księżny jest zdrowie syna - króla. Rodzina królewska Sjamu przebywa w Szwajcarii, dlatego, że Ananda jest chudy i zbyt słaby, by już mógł objąć tron w swym kraju. Dzięki sportowi i racjonalnemu odżywianiu się, zmężniał bardzo w ostatnich czasach. Jego koronacja nastąpi dopiero za rok. Wówczas będzie już na tyle zahartowany, że z łatwością znieśnie wilgotny, niezdrowy klimat Sjamu.

Anna chciała mieć dzieci

W miasteczku węgierskiem Nagybcskerek, pewna kobieta wydała na świat w ciągu pięcioletniego życia małżeńskiego 13 dzieci.

Tą płodną kobietą jest Anna Panics. Wyszła za mąż w wieku lat 17. W ciągu kolejnych trzech lat wydała na świat 9 dzieci, trzy razy trojaczki. W czwartym roku rodzina była wzbogacona o bliźniaczki, a w piątym roku Anna znów wydała na świat bliźniaki.

Anna Panics owdowiała. Żyje w wielkiej nędzy. Czworu z jej licznych potomstwa zmarło wskutek niedożywienia. Po zostaniu przy życiu dzieci, utrzymuje z tego, co zarobi przy sprzedaży kwiatów.

RADJO

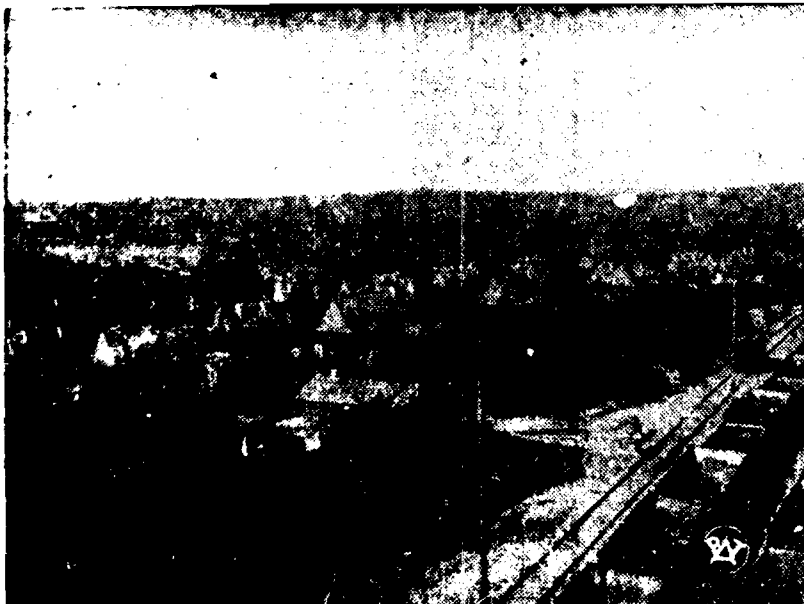
6.30 Pieśń. 6.55 Pobudka. 6.34 Gimnastyka. 7.50 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 (11.57) 12.15 Muzyka salonowa. 13.25 Chwilka gospodarstwa. 15.30 Muzyka salonowa. 16.00 Lekcja grammatyki. 16.15 Koncert. 16.45 „Ach, ludzie, ludzie”. 17.00 „Czy kobieta jest słabsza?”. 17.20 Recital śpiewaczy. 17.50 „Kamienie rosą”. — pogadanka. 18.30 Muzyka. 18.10 „Gwiazdka w radio dla dzieci”. 19.05 Koncert. 19.45 Wiadomości sportowe. 19.50 Pogadanka. 20.00 Koncert muzyczny lekkiej. 20.30 Koncert solistów. 20.55 „Obrazki z Polski”. 21.00 Recital śpiewaczy. 22.00 Koncert symfoniczny. 23.05 Muzyka taneczna.

LEA PRIBICKA I JERZY CZAPLICKI PRZED MIKROFONEM

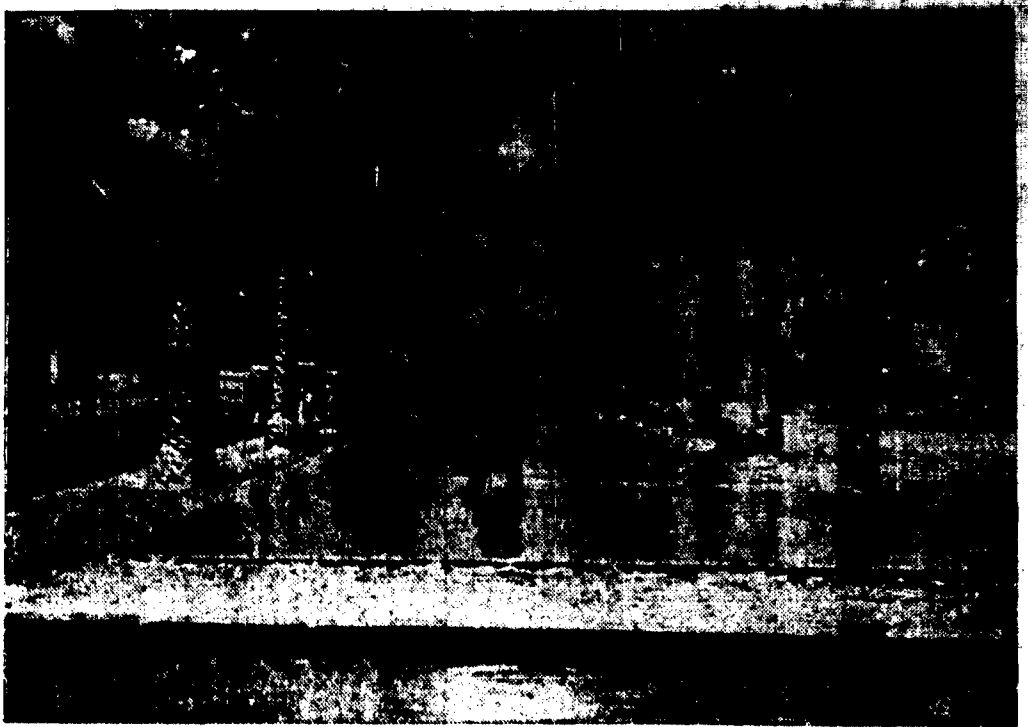
W poniedziałek, dnia 23 grudnia wystąpi przed mikrofonem Polskiego Radja najwybitniejsi śpiewacy: o godz. 17.20 śpiewaczka Lea Pribicka, która wykona piękne arje z oper Mozarta, Rossiniego, oraz Kornelia, poza tym utwory starowłoskiego kompozytora Pergolesiego i Jana Straussa. W programie tego dnia o godz. 21.00 usłyszą najdoskonalsze, jedne z najlepszych nagrań śpiewaków Jerzego Czaplckiego w szeregu piosenek kompozytorów polskich.

NOWY FILM SYLVJI SIDNEY

Lubiana ogólnie Sylvia Sidney ukazuje się w mocnym dramacie obyczajowym p. t. „Osaczona”. „Osaczona” jest filmem więziennym, ani zwykłym dramatem policyjnym. Są to dzieje młodej dziewczyny, która przypadkowo wpada w świat przestępczy Ameryki, zostaje niewinnie połączona o udział w morderstwie. Sylvia Sidney odtworzyła z przekonaniem tragiczną postać Mary Parns, dziewczyny ściganej przez prawo i świat przestępczy. Partnerami Sylvii Sidney są Alan Baxter i Maxine Douglas.



Ogólny widok nowopowstałej kolonii robotniczej w Państwowych Kamieniolomach w Zagnan'sku. Kamieniolomy to zatrudniają w obecnej chwili 1.500 osób.



Pogoda w obecnym sezonie jest niezwykle kapryśna. Podczas gdy na Islandji, jak doniosły depeche, termometr wskazywał 10 stopni powyżej zera, na południu Europy spadły śniegi. Zdjęcie nasze przedstawia plac Wolności w Tulonie pod śniegiem.

Odkąd palimy cygara i papierosy Ten nałóg przejął od Indian hiszpanie

Nie chce się wprost wierzyć, że tytoń tak bardzo dziś rozpowszechniony, przyjął się wśród ludów cywilizowanych dopiero przed 400 laty. Pierwszymi palaczami na świecie byli Indianie Południowej i Środkowej Ameryki.

Gdy podróżnicy hiszpańscy po raz pierwszy dobiegli do brzegów Ameryki Południowej i ujrzeli czerwono-skórych tubylców — osłupiali ze zdumienia. Z ich ust i nosów wydobywał się sноп dymu. Ten dym,

który z początku wydawał im się czymś nadprzyrodzonym, pochodził z żarzących się rolek suchych liści, które Indianie nie trzymali w ustach. Hiszpanie z podziwem patrzyli na tych dziwacznych ludzi, którzy wciągali w płuca z niezwykłą przyjemnością kłęby dymu, wchłaniali i następnie wypuszczali je nosem i ustami. Indianie używali tych rolek, które nazywali „tabago”, tylko podczas wielkich uroczystości. W dni powszednie używali in-

nego instrumentu, który również nazywali „tabago”. Miał on widłowy kształt. Jego dolny otwór był pokryty liśćmi tytoniu, leżącymi na rozżarzonych węgielkach. Górne dwa końce wprowadzano do nozdrzy.

Roleki z suszonych liści były przodkami cygar, a widło wata rurka — była pierwszą fajką. Jeden z towarzyszy Kolumba Fray Romano Pane, przywiózł tę roślinę do Europy i pozostawił jej nazwę indyjską Cohoba lub Gioia. Do piero po wielu latach nazwano ją „tabacco”. W ten sposób tytoń przybył do Europy i przyjął się tutaj bardzo szybko.

Jak wpadli Indianie na pomysł palenia tytoniu? Tej sprawy nauka jeszcze nie wyjaśniła. Dotychczas panuje takie przypuszczenie: Indianie rozpalili ognisko zapomocą wysuszonych liści tytoniu. Z ogniska unosił się upajający zapach, który wdychali w siebie z rozkoszą. Stąd już jeden krok do palenia.

PALILI I CHOROBY LECZYLI

Tytoń nie służył Indianom tylko, jako środek rozkoszy, przedstawiał dla nich również wartość leczniczą. Chorego wkładano do pokoju pełnego dymu tytoniowego i trzymano go tam przez kilka godzin, lub nawet przez cały dzień, zależnie od rodzaju choroby. W innych znów wypadkach, stawiano przed oblicze chorego miszkę z dymiącymi liśćmi tytoniu. Chory tak długo wdychał dym, dopóki jego ciało nie pokrywało się potem.

DYM SZEDŁ NAWET POLICZKAMI

Szczególne wrażenie wywarli na podróżnikach Indianie ze szczepu Guarani. Ci Indianie nie noszą żadnych ubiorów, ciało ich jest wymalowane na czarno, głowy strzyżone do skóry. Policzki i wargi mają przedziurawione. Gdy palą, dym wydołuje im się nietylko przez usta i nos, lecz i przez otwory w policzkach i wargach. Na Hiszpanach ci Indianie, z których całej twarzy wydobywał się dym, wywarli piorunujące wrażenie. Z początku przypuszczali, że to jakieś piekielne postacie, dymiące demony? Dopiero, gdy się dowiedzieli o przyczynie tego niezwykłego zjawiska, sami zainteresowali się tytoniem.

Jak „Sinobrody” — brał siostrę po siostrze a trzecią żonę zdradzał z czwartą narzeczoną

Trzy siostry: Helen, Dorothy i Mary Lightning zerwały z życiem świeckim i wstąpiły do klasztoru. Wszystkie trzy są jeszcze młode, piękne i cieszą się wielkim powodzeniem. Co je więc skłoniło do tego czynu?

Jest to tragicomiczna i jedyna w swoim rodzaju historia.

Przed 10 laty Sid Burton chodził do uniwersytetu w Manchesterze i wynajmował pokój u państwa Lightning. Miał na życie zarabiać lekcjami i żył w wielkiej biedzie. Jedyną przyjemność sprawiało mu to, że trzy córki gospodyni, Helen, Dorothy i Mary opiekowały się nim i poprostu czytały mu z oczu. Pewnego dnia Burton doszedł do przekonania, że wszystkie

trzy dziewczęta kochają się w nim. Sid pogodził się z tym faktem i zalecał się do trzech siostr naraz i nikt nie wiedział, która jest wybranką jego serca.

Ten stan rzeczy trwał dwa lata. Sid ukończył studia i do stał posadę inżyniera. W tym samym czasie wszystkie trzy dziewczęta wyznały mu miłość.

Zakomunikowały mu jeszcze, że gdy jego wybór padnie na jedną z nich, pozostałe usuną się. Kochają go bowiem i nie chcą burzyć jego szczęścia.

Sid znalazł się w kłopotliwej sytuacji, ponieważ nie mógł się zdecydować, która z nich najbardziej mu się podoba. Postanowił, że tę trudną sprawę rozstrzygnie los. Włożył do kapelusza trzy kartki z imionami dziewcząt i wyciągnął jedną. Sid przypadł w udziale najstarszej z siostr, Helenie, która wówczas liczyła 20 lat. Dorothy i Mary czule się pożegnały z ukochanym, a młoda para wyprzedziła się do domu rodzicielskiego i zamieszkała w małym mieszkanku.

Helena była niezwykle szczęśliwa. Lecz jej szczęście nie trwało długo. Jednego wieczora spotkała męża w kinie. Trzymał w objęciach jej siostrę, Dorothy. Helena urządziła Sidowi scenę zazdrości. Sid ze skrupułą przyznał się, że od pewnego czasu spotyka się z Dorothy i, że dopiero obecnie doszedł do przekonania, że ją rzeczywiście kocha.

Helena była zdruzgotana tym wyznaniem. Młoda para rozeszła się i Sid pobrał się z drugą siostrą. Helena jednak

nie chciała porzucić ukochanego. Pozostała w mieszkaniu nowożeńców i prowadziła im gospodarstwo. Również i najmłodsza Mary, odwiezła często młodą parę. Nie ukrywała wcale swej gorącej miłości do szwagra i na każdym kroku starała się ją mu okazywać.

Pożycie małżeńskie Sida zmieniło się obecnie w istne piekło. Siostry, które przedtem się serdecznie kochały, teraz nienawidziły się. Były o siebie zazdrosne i stale kłóciły się ze sobą. Taki stan rzeczy nie mógł trwać wiecznie. Należało położyć kres tym udrękom. Wówczas Mary zaproponowała, aby Sid jeszcze raz ciągnął o nie losy. Ta, która przypadnie mu w udziale, opuści wraz z nim Manchester, a pozostałe wrócą do domu rodzicielskiego.

Siostry zgodziły się nato i Sid znowu powierzył losowi wybrać mu żonę. Dziwnym trafem, tym razem przypadła mu w udziale najmłodsza z siostr, Mary. Rozszedł się więc ze swą drugą żoną i ożenił się po raz trzeci. Nowożeńcy wyjechali do Londynu, a Helena i Dorothy pozostały w Manchesterze.

Po trzech latach do domu rodzicielskiego wróciła Mary. Również i Mary rozeszła się z mężem. Sid zakochał się bowiem w jakiejś aktorce i zdradzał żonę zupełnie jawnie. To tak rozgoryczyło Mary, że się w końcu z nim rozwiodła.

Wszystkie trzy siostry, którym życie przyniosło tak wielkie rozczarowanie, postanowiły wyrzec się go i wstąpiły do klasztoru.

Za grzechy matek

Na zalotne komplementy Jasia Stenia odparła spokojnie:

— Bardzo miło z twojej strony, że mi tak pochlebiasz.

— To nie pochlebstwo, to czysta prawda... Jak pragnę szczęścia w handlu — rzekł Jasio tonem nieco lobuzerskim, poczem dodał, mrugając znacząco okiem — swoją drogą twój kochanek musi mieć używanie!... Palce lizać i obgryzać!... Zamienilibym się z nim odrazu... nawet z niewielką dopłatą... he, he, he!... — zaśmiał się oblesnie.

Stenia cała pieniała się, ale usiłowała panować nad sobą. Rzeka więc tylko:

— Nieraz ci już mówiłam, Jasiu, że ja nie lubię takiego tonu, ani takich ordynarnych żartów. Jesteś, coprawda, bratem mojej najserdeczniejszej przyjaciółki, ale to jeszcze cię nie upoważnia aż do takiej poufalości.

Piękny Jasio nie był przyzwyczajony do takich odpraw. Chciał ukryć swój gniew, ale widać było, że zbladł, a w oczach zamigotały mu złe błyski. Nie stracił wszakże panowania nad sobą i rzekł swoim zwykłym andrusowskim tonem:

— Ho, ho... widzę, że u panny Steni humor jest dziś, jak kiszona kapusta... na kwaśno...

Stenia tylko wzruszyła pogardliwie ramionami, nie chcąc się wdawać w dalsze rozmowy z Jasiem. On wszakże nie dala za wygraną i mówił dalej ze zgryźliwą goryczą:

— Jak kto się nie zna na żartach, to wogóle powinien sobie zalepić uszy woskiem... I z kim to takie ceremonie? Pamiętam jasnie księżniczkę, jak jeszcze latała po podwórku z zasmakowanym nosem i własnoręcznie osobliwie chusteczką go jasnie księżniczkę obcierałem. A nie puszczałyśmy to w trójkę z Olą okręciaków z papieru w kaluży około śmietnika?

Stenia odrzekła poważnie:

— Jesteś bratem Oli i z tej racji nie chcę ci robić awantury. Ale powinieneś pamiętać, że już nie jesteśmy dziećmi. Jeżeli chcesz, byśmy się nadal znali, bądź łaskaw odzywać się do mnie z należnym mi szacunkiem i zapomnij raz na zawsze o poufalościach, które uchodzą między małymi dziećmi, bawiącymi się razem na podwórku, ale teraz już są niedopuszczalne.

Jasiek słuchał słów Steni, nerwowo obgryzając paznokcie. W oczach znów pojawiły się złe błyski.

Usiłował ponownie ukryć swoją złość pod szyderczym tonem, mówiąc:

— Jeżeli już nie masz zasmakowanego nosa, to jeszcze nie dowód, abyś go miała zaraz tak zadziierać do góry. I bardzo cię proszę, tylko nie udawaj wobec mnie ważnej. Myślisz, że jak masz dobrą posadę, to już z ciebie wielka dama. Ja mam niegorszą posadę i nie masz czego wywyższać się nademną. Zarabiam znacznie więcej, moja pani...

— To się cięś i daj mi spokój. Pomyślalby kto, wielki bogacz...!

— A jakbyś wiedział!... Forsy mam, jak lodu! A kobietek... ile dusza zapagnie...! I jeszcze jakieś! Co jedna, to piękniejsza... I nie byle kto!... Naprawdę wielkie damy z towarzystwa... Niejedna z nich na pewno nosi kapelusz twojej roboty i pętasz się dokoła niej, jak fryga w ułkonach i lansadach. I żadna z nich nie kręci na mnie nosem. Lecą na mnie, jak kot na szperkę...

— Czemuż więc nie idziesz do nich? Idź, z Panem Bogiem!... A mnie daj święty spokój... Proszę cię bardzo, możesz iść nawet w tej chwili. Nie zatrzymuję cię.

— Nie trzeba mi twego pozwolenia. Jak zechcę, to sam pójdę. Nie będę się pytał takiej smarkatki, jak ty... — syknął u szczytu wściekłości, spluwając papierosa.

— Mam już dość tego nareszcie — zaczynała się unosić Stenia. — Odejdź ode mnie natychmiast! Już...!

— Patrzcie państwo, jak mi ta smarkata rozkazuje!... Słowo daję, wyobraża sobie, że jest księżniczką... Czekaj, czekaj, ja cię jeszcze sprowadzę z obłoków na ziemię!... A kiedy to ślub jasnie księżniczki z jasnie księciem?... A może to taki książe, co psy wiąże? Albo taki hrabia, co psy obrabia?

Stenia nie odpowiedziała ani słowa, lecz przyspieszyła kroku, aby nareszcie uwolnić się od natrętnego towarzystwa.

Jasio zawołał za nią:

— Ale zaprosisz mnie chyba na ślub z jasnie księciem? Nawet chcę go prosić, żeby był jego pierwszym drużbą... Daj mi adres, bo mnie kto może wyprzedzi...

Tymczasem Ola i Zezka, widząc, że Jasiek odszedł od Steni, podeszły do niej. Wnet wszakże już doszły do domu. Trzeba się było pożegnać.

Ola szepnęła Steni:

— Nie słażyłam ci nie powiedzieć. Trudno. Przyjdź wieczorem, to pogadamy. Mam ważną nowinę.

Jasiek wraz z Olą wszedł do swego mieszkania. Ich matką była pani Mantaraka, znana nam już jako niegdyś akuszerka, która opiekowała się Zofją hrabiną Lanocką, gdy jeszcze jako państwo miało się jej narodzić dzieciątko. Wyludnia potem od kochanka Zofji — Adama Warskiego — parę tysięcy złotych i założyła sobie skromną pracownię sukien.

Mantaraka dała dzieciom kolację i zdrzemnęła się. Jasiek był bardzo ponury i bębnił palcami po szybie, wpatrując się markotnie w marek wieczorny.

— Czegoś dziś taki zafrasowany? — zapytała Ola.

— Mam powód — bąknął gniewnie.

— A jaki, jeżeli wolno wiedzieć?

Jasiek spojrział na siostrę i rzekł:

— A wiesz, że doprawdy powiem ci. To mi sprawi ulgę.

— Mów, mów!... A właściwie, możesz nawet nie mówić. Ja już i tak czuję pismo nosem...

— Czyżby?

— Zawróciłeś sobie głowę, Jasiu. A gdybyś się mnie zapytał przedtem, prawdopodobnie przestrzęglabym cię przed zrobieniem głupstwa. Przyznaj się... Zostałeś odpalony?

— Na glans... — odparł Jasiek, usiłując się uśmiechnąć, ale bezskutecznie.

— A widzisz! No i powiedz sam, czy Stenia jest dla ciebie?

— Niby dlaczego nie?

Ola pomyślała chwilę, poczem rzekła:

— Miałaś wszystko przeciw sobie... — Co gorsza, wybrałaś się ze swymi zalecankami w chwili najbardziej nieodpowiedniej.

Jasiek aż odskoczył. Zawołał:

— Mów prędzej, co? I dlaczego?

Nalegał coraz gwałtowniej, ale Ola uparła się. Rzekła:

— Nie mogę ci tego powiedzieć.

— Dlaczego? Mów... Niech wiem przynajmniej, czego się trzymać...

Ola zamysliła się poważnie:

— Powiedzieć? Ale to przecież właściwie tajemnica. Więc... nie powiedzcie?... A może tak? Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Mila zasnęła dopiero nad ranem...

A gdy się obudziła była już całkowicie zdecydowana.

Wyjdzie za Stanisława... Trudno...

Wogóle, o ile wieczór zawsze nasuwa wątpliwości, myśli raczej romantycznie, o tyle odświeżony umysł rankiem stale dyktuje postanowienia spokojniejsze, trzeźwiejsze, rozsądniejsze...

Wieczorem człowiek powoduje się bardziej uczuciem, a z rana rozsądkiem...

„Inne pory, inne pieśni”, jak niegdyś wyczytała Mila w wierszach Heinego.

Jeszcze poprzedniego wieczora i w nocy nuciła sobie poetyczno-romantycznie:

„Tyś mój cały świat”...

A z rana już zaśpiewała sobie z rezygnacją coś wręcz odwrotnego w nastroju i tonie:

— Jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma...

I zabrała się odrazu energicznie do przeprowadzki.

Zatelefonowała do biura przeję owadzek z zapomnieniem, dlaczego wóz się spóźnia i coraz energiczniej krzątała się dokoła zmiany mieszkania, trybu życia, nawet... stanu cywilnego...

Pierzchnęły resztki wątpliwości i powikłań uczuciowych...

Śmiało, odważnie i energicznie kroczyła Mila na spotkanie nowego okresu swego życia.

Cały dzień jak również i następny zbiegł jej na opróżnianiu starego mieszkania i ustawianiu wszystkiego w nowym.

Poszło jej wszakże tak szybko i poustawiała wszystko tak gustownie, że gdy Staś przyszedł, był wprost olśniony.

Już nazajutrz miał się odbyć ślub...

Pierwsza noc w nowym mieszkaniu upłynęła Mili już znacznie spokojniej, niż ostatnia w poprzednim.

To też nagle, choć nie można powiedzieć, że nieoczekiwanie dla niej — odbył się ślub Mili ze Stanisławem hr. Forowskim.

Był to chyba najbardziej „cichy” ze wszystkich ślubów, jakie odbywały się w kaplicy przy ul. Wilczej. Jest to kapliczka mała, ale ze względu na bliskość Al. Ujazdowskiej gromadzi się tam zazwyczaj najwytworniejsze towarzystwo. To też śluby bywają tam zawsze wielce huczne.

Staś chciał, aby ślub się tam odbył, ponieważ proboszczem był jego wieloletni spowiednik. Staś wyznał mu swoją tajemnicę i prosił o zachowanie jej. Wiedział, że na dyskrecję kapłana może liczyć w zupełności.

Na ślubie nie było niemal nikogo. Ograniczono się do dwóch niezbędnych świadków, wziętych ze służby kościelnej. Stanisław był w ciemnym ubraniu marynarkowym, a Mila w zwyczajnym kostiumie granatowym i w kapeluszu. Ślub odbył się nawet nie przy głównym ołtarzu, lecz w zakrystji.

Trochę było Mili smutno z tego powodu, choć przecież oboje uzgodnili to ze sobą, że ślub ma się odbyć właśnie w tej postaci.

Zawsze, jeszcze gdy była małą dziewczynką, marzyła o ślubie raczej właśnie z tej, bardziej zewnętrznej strony...

Roila sny i marzenia o tem, jak to stanie przed wielkim ołtarzem, jasno oświetlonym, cała w bieli z pięknym a długim welonem... w ręku wielki bukiet białych lilij... Za nią tłumy gości... Organy, chór... „Veni Creator”... A przy niej... ukochany...

Ukochany!... Tego najważniejszego właśnie nie było... Był tylko... taki pan, z którym żyła, a który teraz będzie dla niej niczem więcej właściwie, niż poprzednio... tyle tylko, że oficjalnym mężem...

Więc może i lepiej, że nie było tej całej pompy... uroczystości... nastroju, który jest dobry, gdy

nad nowożeńcami unosi się aureola wzajemnej miłości... Gdy zaś niema tego, to może i lepiej, że wszystko odbyło się mniej poetycko, a bardziej rzeczowo...

W tych warunkach bowiem wszystkie uroczystości byłyby sztuczne, nieszczerze, byłoby w nich wiele, bardzo wiele zakłamania...

Nie miałoby także właściwego charakteru wesela. Czegoż tu ostatecznie się weselić? Ot, smutna konieczność...

Inaczej ujmował całą sprawę hrabia Stanisław.

On także, coprawda, inaczej sobie wyobrażał swój ślub... Głosował wszakże za cichym ślubem tylko ze względu na to, iż nie chciał odrazu stać się przedmiotem powszechnego zainteresowania wszystkich swych przyjaciół i znajomych. Rozpoczęłyby się dociekania, kto, co, jak i dlaczego? Mogłyby paść przykre słowa, jako wyrazy snutych domysłów... Kto wie, pewno nie obezłoby się bez pojedynku?

Lepiej więc było narazie to wszystko przemilczeć. Nie dał znać nawet rodzicom. Postanowił, owszem, nie ukrywać tego przed nimi, ale chciał im to powiedzieć — dla wszelkiej pewności — dopiero po ślubie.

Ksiądz, dający im ślub, przemówił do nich bardzo pięknie. Mówił o znaczeniu związku małżeńskiego, jako sakramentu, jako cegiełki gmachu społecznego, jako o spójni dwojga istot, nie tylko cielesnej, ale i duchowej. Nawoływał do wierności w szczęściu i nieszczęściu, w radości i biedzie... wzajemnego wspierania się i miłości. Odebrał od nich przysięgę i związał ich ręce stulą...

Stanisław przysięgał zupełnie szczerze... Mila także przysięgała, bo musiała. Dopiero na powrotną drogę z kościoła spochemurniała... Popelniała przecież krzywoprzysięstwo... Co będzie jeżeli spadnie na nią zato ciężka kara? I może nawet już lada dzieła!...

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego milionera

Cyniczna panienka

Z dnia na dzień powodziło nam się gorzej.
Na dobitkę jeszcze Henryk złamał nogę.
Pewnego dnia, gdy Henryk siedział sam u siebie w domu zjawila się jakaś mloda osobka.
— Czem mogę pani służyć? — zagadnął ją Henryk zdziwiony nieco wizytą nieznaną.
— Chciałam panu opowiedzieć o dalszych losach pana okrętu — powiedziała. — Sądzą, że to pana zainteresuje.
Henryk zapalił się odrazu.
— Szalenie mnie to interesuje — odparł — zaraz jak tylko będę miał pieniądze zacznę prowadzić proces o zwrot zagrabionego statku i ładunku — dodał.
Sprytna osobka odrazu zorientowała się, że natrafiła na podatny grunt.
— Wszystko panu opowiem — powiedziała, a wiem bardzo wiele.
Henryk był bardzo uradowany.
Panienka tymczasem rozgościła się jak u siebie w domu.
— Nim coś powiem, musi mi pan dać jeść — powiedziała śmiejąc się.
Henryka początkowo nie zraziło zachowanie obcej. Kazał podać jej kolację i czekał na jej opowieść.
Panience widocznie nie śpięszło się. Śmiała się i szeptała o wszystkim. Henryk kilkakrotnie napomknął jej o okręcie, ale ona zawsze wybiegała inny temat. Wkońcu zdenerwowało to Henryka.
— Niech pani zacznie już mówić o okręcie! — powiedział.
— O jakim okręcie? — zapytała udając zdziwioną.
Zniecierpliwilo to Henryka do reszty.
— Co pani za kpiny robi? Kto pani jest właściwie? — krzyknął.
Panienka zaczęła się śmiać.
— Kto ja jestem? Kto ja jestem? — przedrzeźniała jego głos — znajoma jestem!
— Czy pani zwarzowała?! — zerwał się, jak oparzony — proszę w tej chwili stąd wyjść!
Młoda kobieta zaśmiała się cynicznie.
— Jeśli mi nie dasz zaraz tyście złotych, to narobię krzyku i powiem wszystkim, że usiłowałaś mnie zgwałcić.
Henryk pienil się ze złości.
— Ach ty nędznicu! — wołał — zaraz zatelefonuję po policję.
Dziewczyna zaczęła krzyczeć.
— Ratunku! — ratunku!
Poczęła rwać na sobie bieliznę i demolować mieszkanie.
Krzyk dziewczyny dosłyszeli naturalnie sąsiedzi.
— Tam się coś niedobrego dzieje — powiedzieli z przejęciem dozorca.
Dozorca naturalnie poleciał zaraz po policję.
Do drzwi mieszkania Henryka pukal po chwili posterunkowcy.
— Otworzyć w imieniu prawa!
Henryk ucieszony podbiegł do drzwi.
— Niech pan zabierze tę osobę — powiedział — robi mi

niesłychane awantury.
Policjant stał, patrząc, to na kobietę, to na Henryka.
— Co pan zrobił tej pani? — powiedział po chwili.
Henryk chciał mu spokojnie odpowiedzieć, ale dziewczyna poczęła wyrzucać z siebie potok słów.
— Chciał mnie zgwałcić! cynik! uwodziciel! zciągnął mnie tu podstępnie, a potem, rzucił się na mnie.
Policjant był zaskoczony, nie wiedział komu wierzyć. Gdyby nie to, że Henryk miał wówczas złamaną nogę w gipsie, można byłoby dać wiarę jej zarzutom.
Policja rozpoczęła dochodzenie. W domu Henryka odbyła się rewizja.
Znaleziono prospekt biura matrymonjalnego i kilka fotografii kobiet.
Gwałciciel i handlarz żywym towarem! Krzyczeli wrogowie po mieście.
Kobiety na okręcie wywoziły!
Gazety zamieściły barwne opisy brutalności Henryka i liowały się uad biedną ofiarą.
Henryk nie bardzo się tem wszystkim przejął, gdyż oskarżenie nie miało żadnych podstaw.
Poczęło się toczyć śledztwo.
Niedoszła uwiedziona malowała obrazy zabobności Henryka. Gdy wezwano Henryka uwagę sędziego zwróciła jego obandażowana noga.
— Co panu jest w nogę? — zagadnął sędzia śledczy.
— Mam złamaną od miesiąca — odparł.
— Złamaną? — zdziwił się sędzia — dlaczego pan odrazu tego nie powiedział?

— Nikt mnie o to nie pytał — odparł wzruszając ramionami.
Zawezwano lekarza, który stwierdził prawdziwość jego słów.
Sędzia śledczy zastanowił się.
— Ja sobie nie wyobrażam, jak pan mógł tak zachowywać się w tym stanie.
Henryk zaśmiał się.
— Ja do dziś dnia ledwo mogę chodzić — odparł.
W tej chwili wszedł ktoś do pokoju sędziego i powiedział mu kilka słów na ucho, pokazując na Henryka i akta leżące na stole.
— Czy pan wie, że ta pani, która pana oskarża, okazała się od kilku lat rejestrowaną prostytutką — rzekł sędzia uśmiechniętym tonem.

— Pomałem to odrazu po jej zachowaniu — odparł.
— Interesuje mnie tylko — pytał sędzia — co u pana robiły prospekty biur matrymonjalnych i fotografie kobiet z jakimiś notatkami.
Henryk nie odpowiedział sędziemu.
— Czy mogę zadzwonić? — zapytał.
— Proszę bardzo — odparł zdziwiony sędzia.
Henryk prosił do aparatu jakiegoś pana Ignacego i kazał mu natychmiast przyjść do sądu.
— Pan sędzia pozwoli, że przyjdzie jeden pan, który udzieli za mnie odpowiedzi.
Sędzia na znak zgody kiwnął głową.
Po chwili do pokoju sędziego wszedł jakiś młody czło-

wiek skromnie ubrany.
— Niech pan powie panu sędziemu skąd wzięty się u mnie te prospekty i fotografie — zagadnął przybyłego.
Młodzieniec był najwyraźniej speszony.
— Bo, bo ja chciałem się żenić — jękał się — a pan Henryk pozwolił mi używać jego skrzynki pocztowej.
Wszyscy obecni w pokoju rażęśli się.
— No i znalazł pan żonę? — spytał ktoś.
Młodzieniec zaczerwienił się.
— Nie — odparł — ja już nie chcę tych ofert, już znalazłem sobie żonę.
Sędzia zadecydował, że oskarżenie jest bezpodstawne i sprawę umorzył.
Dalszy ciąg jutro.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy lksa z Czytelnikami

Kobieta, mężczyzna i pies

P. „Marta” nadsyła nam szczerą, a piękną spowiedź treści następującej:
„Szczepanie Redaktorze! Jestem stałą czytelniczką „Ostatnich Wiadomości” i działu „W cztery oczy”, pełna uznania dla światłych rad Pana.
Czyby Pan i mnie, zacny Panie Redaktorze, nie zechciał łaskawie wyjaśnić kilku zawitych spraw i powiedzieć mi szczerze, co Pan myśli o moich przeżyciach?
Otóż sprawa jest taka: mam 32 lata, jestem panną. „On” ma lat 41, jest żonaty, lecz dzieci nie ma. Żona jego pracuje zawodowo, który to zawód pochłania jej wiele czasu, a często i wieczory do późnej nocy. On pracuje również zawodowo, ale tylko do 3-ej. Czasu ma więc wiele. Jest przystojny, inteligentny, kulturowy, miły i subtelny.
Pożycie małżeńskie jest prawie dobre — intelektualnie odpowiadają sobie zupełnie,

natomiast fizycznie — wcale. Znam go kilka lat i tak jakoś sama powstała między nami sympatia, później przyjaźń, obecnie miłość. Spędzaliśmy wspólnie mile popołudnia na spacerach, w kinie, w teatrze, w cukierni, na wystawach.
Robiliśmy kilka wspólnych wycieczek — wszystko to jednak było idealne, piękne i czyste, dalekie od zmysłów...
Aż kiedyś na wycieczce, tak było pięknie i tak nam było dobrze, że złączył nas pierwszy, gorący, idealny pocałunek!
I od tej chwili pocałunkom i pieścizdom nie było końca. No, i tak jakoś do tego doszło (też na wycieczce), że w pensjonacie przyszedł do mego pokoju, gdy spałam jeszcze i zaczął mnie całować i pieścić całą! Broniłam się, lecz wreszcie przestałam, bo mi jego pieścizoty sprawiały przyjemność.
Jest to pierwszy mężczyzna, z którym przeżyłam pierwsze takie chwile i wiem, że ostatni, a że go kocham, więc nie bronię się już wcale.
I tak już jest między nami 2 lata blisko. Od czasu do czasu wyjeżdżamy gdzieś, by przeżyć trochę emocji i dać sobie wspólnie trochę pieścizot.
Z początku prosił, byśmy żyli ze sobą normalnie, że to będzie dla mnie dobrze, ale ja oparłam się temu i prosiłam go, że jeśli jemu to wystarczy, to niech będzie tak, jak jest.
Inna kwestja, że ja po każdym przeżyciu jestem prawie chora.
Uderza mi jakaś fala bólu do głowy, jestem zmęczona, wyczerpana i źle się czuję.
Co Pan o tem sądzi, Panie Redaktorze? Proszę o szczerą odpowiedź. Wiem, że mnie Pan zgani, zawstydzi, potępi, ale co zrobić, jak temu zaradzić? Wiem, że nie powinnam tak postępować, wiem, że to jest złe i nie mam siły raz z tem skończyć. Już kilkakrotnie postanawiałam, że to już ostatni raz, że to nie ma sensu i celu, że jestem marna i podła, ale dotąd tylko jestem silna w swych postanowieniach, do póki go nie ujrę. Gdy przyjdzie do mnie, gdy mnie we-

złżył moją głowę do swego serca, złoży pocałunek na moim czole, oczach, ustach... zarzucam mu ręce na szyję i już niema końca naszym pocałunkom i pieścizotom.
Panie Redaktorze drogi! Proszę radzić co robić, co robić, by przestać kochać tego człowieka, którego mi kochać nie wolno? Z którym nie wolno mi i nie powinnam przeżywać takich emocji!
Gdy mówię mu o obowiązkach względem żony i o zdradzie i t. d., odpowiada, że żony nie kocha, nie czuje się winnym wobec niej, że jest dla niej dobry z obowiązku, ale nic więcej jej dać nie może, że ona mało troszczy się o niego, nie obchodzi ją nic, gdzie i jak on spędza czas, że ona poza swoim zawodem nie wie. I że wreszcie nic go nie pocinga do żony, że fizycznie nie chcą się łączyć. Czasem jest naprawdę b. smutny i żal mi go bardzo.
Inna kwestja, że mężczyźni wierzyć bez zastrzeżeń nie można, bo mężczyzna zawsze taką przedstawi sytuację, jak mu wygodnie.
No i oczywiście, że nie we wszystko wierzę. Nie kocham się na ślepo. Jestem z typów mocno kochających, wierznych, ale trzeźwych!
Moja matka zawsze mi mówiła „pies i mężczyzna jedną drogą chodzą”.
Na szczerze, rzeczowo i inteligentnie napisany list postaram się w ten sam sposób odpowiedzieć. Przez wszystkie zajęcia się tem, czy Wasze współzycie można nazwać zbroczeniem. Ogólnikowo rzecz biorąc, jest oczywiście zbroczeniem wszystkiego, co nie odbywa się w sposób naturalny, przez naturę ludzką wymagany. Przyjęto wszakże — i słusznie — zbroczeniem nazywać tylko to odchylenie od normalnego wsnólyzcia, które są wpływem bądź skłonności chorobliwych (np. homoseksualizm, sadyzm) bądź wyuzdanem dążeniem do urozmaicenia sobie współzycia rozmaitemi jego namiastkami.
Za wszystkie przykrości, jakie Panią spotykają duchowo i cielesnie, winić Pani powinna — przykro mi to powiedzieć — matkę swoją. Właśnie to wpajanie w Panią wstrętu do mężczyzny spowodowało że Pani w 32 roku życia jest jeszcze panną. Nie dziwnego, że wstręta w Pani fala najzupełniej naturalnych pożądań, które z przemożną siłą domagają się upustu. Gdyby Pani nie wychowywano w przekonaniu, „pies i mężczyzna i t. d.”, miałaby Pani już dziś zapewne, męża, dom, dzieci, spokój duchowy



Na malej wokandzie...

Narzeczony

(A. E.) Do panny Saby Gąłubczyk, przybył w odwiedziny pan Moniek Gerider.
Złożył pannie Sabinie powin szowania z okazji jej zaręczyn z Nataniem Lewinem, poczem zasiadł przy stole i grzecznie pił herbatę.
— Panie Moniek! — rzekła gospodyni. — Chciałam panu zapytać o czegoś, a wiem, że mogę na pana polegać.
Pan znasz mojego narzeczonego nie od dzisiaj. Co pan sądzisz o nim, panie Moniek? Czy on się nadaje na męża?
Gość począł kręcić się niespokojnie na krześle:
— Owszem, on się nadaje. Zdrowy chłop...
— Nie rozchodzi mnie się o zdrowy — wtrąciła panna Sabina.
— Silny, mocne budowe posiadania. Chłop, jak byk.
— Nie chodzi o byk, panie Moniek. Przecież nie jestem kroma. Tylko wogóle, co to za gatunek człowieka?
— Pierwszy gatunek. Sportowiec, coś nadzwyczajnego. On ma dwie nogi, daj mnie Boże taka jedną.

— Nogi, ręce, to mnie nie interesuje. Ja chcę wiedzieć co to jest za typ?
— Dobry typ. Typowy atletnik. Zresztą, sama pani widzi: chłop jak dom!
— Jak dom, to jeszcze mało. Ale jak u niego z rozumem?
Pan Moniek westchnął.
— Pod tym względem to on też jest jak dom. Jego najrozsądniejsze piętro jest najgorzej urażone...
— Niezależnie chciało, że pan Natan Lewin wszedł niezauważony do mieszkania, a zorientował się, że o nim właśnie mowa, słuchal przyczajony za drzwiami.
Usłyszawszy zaś ostatnie zdanie, zarwał zemstą, ropadł do pokoju i chwycił biednego opiniodarcę ze karku.
Trudno opisać krzyki nieszczęśliwego pana Monka. Narzeczony borem istotnie był wielki jak dom i zdrowy jak byk, a młócił swą ofiarę z całej siły.
Sąd skazał pana Natana za pobicie na tydzień bezrozdędnego aresztu.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Był 2. E. Sen Pani wróży sprzeczkę rodzinną i zamożność w przyszłości. Będzie Pani na sprawie. Wydatek czeka Panią. Lekkie niedomaganie w rodzinie. Na loterii może Pani grać do spółki. Szczęśliwy kolor — czarny. Dnia i numeru sen nie wskazuje.

Koliberk R. R. Wyjdzie Pani zamąż z miłości w przeciągu roku. Po dróż czeka Panią. Niedomaganie będzie w rodzinie. Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Przyszłość zapowiada się bardzo dobrze. Jest to odpowiedź na listy Pani z dn. 27.XI i 5.XII b. r.

Smutna Naska 28 l. Ma Pani dobrego charakter, lecz czasami unosi się Pani. Będzie Pani świadkiem jakiegoś wypadku. Spotka Pani młodego blondyna. Ktoś z osób bliskich zachoruje (niegroźnie).

Loda z Radziwińskiej. Ze swym chłopcem będzie się Pani spotykać. Na loterii może Pani grać. List nadejdzie. Będzie Pani na zabawie. Szczęśliwa data: 3 stycznia.

Zofia z Kopernika. Pierwszy sen wróży poznanie młodego sympatyknego mężczyzny i coś w rodzaju romansu. Będzie rozmowa o pieniądzach. Drugi sen był wynikiem gorączki czy też niestrawności i jako taki nie ma dla nas znaczenia.

Młoda Hanka. Sny Pani przepowiadają pieniądze. Jednak grać na loterii nie radzę. Nie Pani nie wygra (najwyżej stawkę). Spotka Pani blondyna. Sprzeczką będzie z młodą kobietą.

Stanisław H. Będzie kłótnia domowa. List nadejdzie lub papier urzędowy. Jest Pan człowiekiem oszczędnym. Otrzyma Pan wezwanie do sądu.

Giga. Otrzyma Pani pieniądze. Blondyna sympatyzuje z Panią. Będzie Pani świadkiem wypadku. Szczęśliwa cyfra: 7.

Strapiona Lucyna ze Skierniewic. Ojciec będzie żył jeszcze dość długo. Z Bohdanem pozna się Pani bliżej. Na loterii może Pani grać. Ostatni sen wróży szczęśliwą miłość.

P. Hala z Marszałkowskiej opisuje parę snów. Oto jeden z nich:

„Śniło mi się, że wygrałam milion złotych. Leżałam jeszcze w łóżku, gdy przyszła jakaś kobieta z pieniędzmi i zaczęła mi je dawać po setce.

Byłam bardzo szczęśliwa i mówiłam: — Nareszcie jestem samodzielną i niezależną od nikogo! — Znajoma poczęła mi wówczas mówić o swym bracie, jaki on ładny, a ja po myślałam: — Oho, już czuje pieniądze! — I obudzłam się”.

Jeśli jeszcze kiedyś przyśni się Pani wygrana na loterii, to znak, że osiągnie Pani bogactwo. Młody szaryn wyzna Pani miłość. Sprzeczką z mężatką czeka Panią. Radosna nowina nadejdzie.

Młoda W. W. Otrzyma Pani list od rodziny. Zamąż nigdy Pani nie wyjdzie. Proszę się wystrzegać fałszywej brunetki. Stara moneta przywiezie Pani szczęście.

Robert Lis: Blondyn jest Panu nieżyczliwy. Miła wiadomość nadejdzie. Proszę wystrzegać się przeziębienia, gdyż grozi Panu. Wydatek będzie.

Zamość. St. M. Sen Pański przepowiada duże zarobki. Spotka Pan znajomą blondynkę. Niedaleka podróż czeka Pana. Szczęśliwy dzień — niedziela.

Tysiąc taksówek czeka zmłówaną

Właściciele dorożek samochodowych o nędzy swego przemysłu

Los warszawskich właścicieli taksówek jest tak samo godny pożałowania, jak i los warszawskich szoferów taksówkowych.

Wywiad, jaki przeprowadziliśmy w dniu wczorajszym z Zarządem Właścicieli Taksówek, odsłania nam sytuację, panującą w branży samochodowej w sposób, aż nadto jaskrawy.

Rzucane w ostatnim czasie

hasło motoryzacji kraju, skąd inąd zasługujące przecież na poparcie, dopiero w świetle wynurzeń bezpośrednio zainteresowanych osób, nabiera właściwego sobie wyrazu.

Otóż według informacji uzyskanych od Zarządu Związku, leży w garażach warszawskich około tysiąca wozów, które zdjęły numery i oczekują nabywcę.

— Utrzymanie samochodu kosztuje w Warszawie cały majątek — opowiada nam sekretarz Związku, p. Buchalski — Fundusz Drogowy i podatki, zabijają motoryzację kraju w zarodkach. W Warszawie może na obecnie kupić samochód za cenę już od 500 złotych, niepotrzebne nam są fabryki, niepotrzebne nam są Fordy, ani Fiaty. Ale nawet za 500 złotych nikt nie chce nabyć samochodu, bo wie, że nigdy nim nie wyjedzie, a jeśli nawet wyjedzie, to wpadnie w dług, że zajęcie samochodu nie wystarczy na ich pokrycie.

— Czy więc swatałyby niechęć motoryzacji kraju, za dalekim będą go w chwili obecnej realizować się nie da?

— Nietylko w chwili dzisiejszej, ale dotąd, dopóki nie zostaną zrewidowane sprawy podatkowe od samochodów.

— Może sechciałyby nam pan zreferować te sprawy na przykładzie sytuacji warszawskich taksówek?

ICH ZAROBEK DZIENNY

— Z całą przyjemnością. Dzienny obrót jednej taksówki waha się w granicach od 8 do 15 złotych. Oprzyjmy się jednak na obrocie rzeczowym i przyjmijmy, że wynosi on złotych dziesięć dziennie. I te raz obliczamy: 30 procent dla szofera — 3 zł., 30 procent podatki i Fundusz Drogowy —

6 zł., czyli razem złotych — 6. Dla właściciela taksówki — na życie, na konserwację maszyny i na koszty nieprzewidziane pozostaje zatem dziennie 4 złote. Sądzę, że te cyfry są dość jaskrawe. Ale teraz stano druga: mówi się powszechnie, że taksówki warszawskie są obrzydliwe, nazywa się je gratami, szmelcem i t. d. Nie zamierzam temu bynajmniej zaprzeczać. Istotnie taksówki warszawskie są straszne, ale pozwolę sobie zapytać panów, skąd i w jakich warunkach właściciel może sobie naprzykład kupić taksówkę nową, skoro w firmie kosztuje ona 10.000 złotych? Czy to nie są kpiny? Kpiny z ludzi, którzy nawet na życie nie mogą zarobić?

PODATKI PIJĄ BENZYNĘ

— Czy uważa pan, że sytuacja poprawiłaby się, gdyby panowie zniżyli ceny za kurs?

— Pragniemy tego, proszę pana. Wzdychamy do tej chwili, kiedy moglibyśmy obniżyć cenę za kilometr. Ale w tej chwili jest to wprost mrzonką. Właściciel taksówki płaci trzykrotnie podatki. Jeden normalny, drugi od splat i obciążeń, a trzeci wreszcie od benzyny. Gdyby obniżono cenę benzyny, obniżylibyśmy natychmiast takse. Ale ceny benzyny nie mogą obniżyć, bo na kwiecie 68 groszy za litr, cięży 45 groszy podatków!

„PUBLICZKA“ OD NAGLEJ ŚMIERCI

— Czy więc Fundusz Drogowy i podatki są największymi bólami panów?

— Pragnąłbym tu jeszcze podkreślić nieuczciwość publiczności, która poprostu uczy szoferów kradzieży. Wstał na przykład pasażer do taksówki i warunkuje podróż licznikiem. „Jeśli pan będzie jechał na takse, to wysiadam — możemy się tylko umówić od przejazdu”. Rzecz prosta, że szofer, który zarabia grosze, idzie na taką nieuczciwą propozycję i jeździ bez licznika. Ale niech pan spróbuje uczciwie odpowiedzieć, na pytanie, kto dopuszcza się nadużycia? Czy nie pasażer?

Druga wreszcie podobna sprawa, to przejazdy nocne. Otóż jeśli pan będzie przechodził kiedykolwiek nocą przez Krakowskie Przedmieście, przy przystanku tramwajowym na rogu Miodowej, zauważy pan całą masę taksówek, które „lapią”, jak się to mówi, pasażerów.

„Na Pragę jedziemy, proszę państwa, po cenie biletu tramwajowego”!

Nie mówiąc już o zabieraniu pasażerów tramwajem nocnym, przejazdy te odbywają się na nasze konto. Ale i tu winę ponosi nieuczciwy pasażer, bo gdyby nie chciał jechać, na pewno szofer nie zaproponowałby mu tego i nie zmusił go do podróży.

Tyle mówi nam zarząd Związku Właścicieli Taksówek.

Jak wygląda ta sprawa, od strony szoferów i jakie są ich warunki życia i pracy — omówimy w następnym reportażu.

Ponury obraz miłości i zbrodni Zagadkowe morderstwo w Dreźnie

Przed wielu laty dokonano w Dreźnie (Niemcy) zagadkowego morderstwa, które dopiero w ostatnich czasach wyszło najaw. Bohaterką tej tragedji była kobieta z najlepszego towarzystwa, Annamarja B.

Jako młoda dziewczyna, po znała bogatego właściciela kopalni, Otto Donnera. Donner, mężczyzna w podeszłym wieku, zakochał się od pierwszego wejrzenia w młodą i piękną dziewczynę i mimo wielkiej różnicy wieku, ożenił się z nią.

SZUKAŁA WRAŻEN

Małżeństwo rozczarowało Annęmarję. Mąż był bardzo skąpy i źle ją traktował. Młoda, pełna temperamentu kobieta, zaczęła więc poświęcać uwagę innym mężczyznom.

Poza tem chciała się wyzwolić z pod opieki materialnej męża. Zaczęła więc uczęszczać do szkoły filmowej. Tu poznała dorodnego, młodego mężczyznę, montera Otto Krönera. Ta znajomość stawała się coraz bardziej intymna i Annamarja postanowiła go wprowadzić do swej willi. Obawiając się jednak, że mąż przyłapie ich na gorącym uczynku, zamierzała go sprzątnąć.

Z niezwykłym wyrafinowaniem piękna kobieta wzięła się do wprowadzenia w czyn swego szatańskiego planu. Miał jej w tem pomagać kochanek, który poza nią nie widział świata i słuchał się jej, jak dziecko. W ciągu kilku tygodni robiono próby, by zmylić wszelki ślad i, by policja nie mogła wpaść na trop zbrodniarza.

Pewnego dnia znaleziono zwłoki Donnera w ogrodzie willi. Obok zmarłego leżał rewolwer, w którego magazynie brakło jednego naboju. Czy to był nieszczęśliwy wypadek, samobójstwo, czy też zbrodnia?

Na to pytanie policja nie mogła dać jasnej odpowiedzi. Przeszukano całą willę i ogród, lecz nie można było znaleźć nic podejrzanego. Pozostawało więc tylko przypuszczenie: miał tu miejsce nieszczęśliwy wypadek. Na ścieżce znajdowały się rozsypane grudki lodu. Przypuszczano więc, że Donner, który wieczorem spacerował po ogrodku, pośliznął się. Przy wstrząsie rewolwer sam wystrzelił i kula przeszła ciału właściciela kopalni. Młoda wdowa również była za tem przypuszczeniem. Władze więc zniszczyły akta tego zagadkowego wypadku.

NIEPOKÓJ I UZIĘCIE

Zaraz po pogrzebie „ofiary” wypadku, „ogrodnik” wprowadził się do pałacyku i mieszkał wraz ze swą „panią”. Wogóle kochankowie nie kłębili się nikogo i zachowywali się tak, jakby byli legalnym małżeństwem. Ale młody kochanek, ucziwy z gruntu człowiek, wyglądał coraz gorzej. To, że mógł obecnie utrzymywać swobodne stosunki z kochanką, nie sprawiało mu widać wielkiej radości. Zatrwała go myśl o dokonanej zbrodni. Obraz zabitego Donnera stał go prześladował. Odczuwał nawet strach przed swą ukamienioną kochanką, wampirzyca, jak ją nazywał w duchu, „na stan rzeczy nie podobal się Annemariji.

PO ZBRODNI — ZDRADA

Odczuła chłód kochanka i szukała sobie innych mężczyzn, którzyby potafilili ją zaspokoić. Zmieniała obecnie kochanków, jak rękawiczki. To jeszcze bardziej denerwowało Krönera. Czuł, mimo

wszystko, silny pociąg do tej pięknej i namiętnej kobiety. Wreszcie, gdy się dowiedział, że obecnie darzy sympatją jakiegoś starszego pana, nie wytrzymał i zdradził ich tajemnicę.

Stało się to pewnego wieczora. Siedział w towarzystwie znajomych i pił. Nagle ktoś wymienił nazwisko ostatniego kochanka Annemariji. Podrażniło to tak mocno ambicję męską Krönera, że zaczął kłąć po pijanemu i obsypał stekiem przekleństw byłą kochankę. Nagle zdradził się ze swej tajemnicy. Po wypowiedzeniu kilku słów, oprzytomniał i chciał historję o zbrodni zamienić w żart. Było jednak za późno.

Na podstawie tych kilku wypowiedzianych słów, władze wznowiły dochodzenie i doszły do przekonania, że Annemarija i Krönier są winnymi śmierci Donnera. Morderców aresztowano. Annamarja, kobieta o silnej woli, wypierała się winy. Krönier był słabszy i przyznał się. On jest właściwym mordercą.

Zabił owej fatalnej nocy Donnera, za namową kochanki. Kochankowie zostali skazani na karę śmierci. Prezydent jednak ulaskawił ich i obecnie siedzą w więzieniu.

Z reflektorem szukać takiej miłości Niezwykłe dzieje jednego romansu

Przed 23 lata włoski robotnik rolny, Michelangelo Gentiluore, został skazany na dożywotnie więzienie, za zabójstwo kupca. Choć zbrodniarz wypierał się winy, sąd nie

wziął pod uwagę jego zeznań i ukarał go tak surowo.

Gentiluore miał narzeczoną Marję Dellano. Podczas ostatniego widzenia przysięgła narzeczonemu, że pozostanie mu wierna do końca życia i nigdy nie wyjdzie zamąż za innego mężczyznę. Marja nie zła mała przysięgi. Raz w miesiącu pisała do ukochanego list, na który czekał z wielką niecierpliwością i tęsknotą.

Dzięki swemu dobremu zachowaniu się na zesłaniu, Gentiluore wypuszczono na wolność. Odrazu udał się do mieszkanki narzeczonej. Tu mu oświadczone, że Marja zmarła przed kilku laty. Nie umiała pisać, ani czytać. Listy pisała jej przyjaciółka. Przed zamknięciem oczu na wieki, poprosiła ją, by w dalszym ciągu pisała listy do Gentiluore, ponieważ jest to dlań jedyna pociecha. Przyjaciółka zgodziła się na to i więzień w dalszym ciągu otrzymywał czułe listy, nie wiedząc wcale, że narzeczoną zmarła. Wzruszony tem Gentiluore, postanowił ożenić się z przyjaciółką Marji.

Czytajcie Wesołe Wiadomości



Nowowybrany prezydent Republiki Czechosłowackiej dr. Benes po posiedzeniu zgromadzenia narodowego w dniu 18 b. m. przechodzi w towarzystwie premiera Hodży przed frontem kompanji honorowej.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Czy zapowiedź burzy w polskim piłkarstwie?

Bardzo ciekawe było zebra- nie czwartkowe Polskiego Związku Piłki Nożnej, na któ- rem zastanawiano się nad szere- giem wniosków, przedłożo- nych w związku z mającym się odbyć w dniach 18 — 19 stycznia walnym zebraniem Li- gi.

Zanotujmy wspomniane wnioski. Brzmiały one kolejno: *zniesienie autonomii sędziow- skiej i stworzenie Wydziału Spraw Sędziowskich przy P. Z. P. N.; zniesienie karencji; wprowadzenie rozgrywek w jednym roku kalendarzowym, a nie, jak dotychczas, syste- mem jesienno - wiosennym i wreszcie, by spała tylko jed- na klub z Ligą.*

Omówimy kolejno te wnioski. Niewątpliwie sprawa sędziowska jest niezwykle po- ważna. Była ona przedmiotem rozważań na wielu zebrani- ach, mówiło się głośno o kon- fukcie, w ostatniej jednak chwili w obawie przed ryzy- kiem, szybko wycofano się z zajętych pozycji i sprawa w dalszym ciągu utknęła na martwym punkcie.

Powiedzmy jednak szcze- rze, że to, co się dzieje na „ni- wie sędziowskiej”, nie jest zja- wiskiem budującym. Chronicz- nie, niemal co tydzień w okre- sie rozgrywek ligowych noto- wano wypadki, które głoś- nym echem rozchodzą się po Polsce.

Z wynurzeń wybitnych znawców piłki nożnej i niejed- nokrotnie popularnych arbit- rów wynikało niezbicie, że sprawa sędziowska w Polsce jest szczególnie drażniąca. By- wały bowiem rozliczne wypad- ki, że sędziowie — tak fatalnie wywiązywali się ze swych ciężkich obowiązków, że trud- no dziwić się, iż dochodziło do burzliwych zajść.

Ostatnio nawet w szeregu wywiadach, które ukazały się na łamach tygodników sporto- wych, czytaliśmy wyraźnie, że sędziowie zadanie swe wy- pełniali źle i ponoszą oni czę- stokroć winę w takim czy in- nym wyniku meczu na boisku.

Zresztą, najprzykrejsza była dla sędziów sprawa dwóch ich kolegów z Warszawy.

Zachodzi jednak pytanie, czy ewentualne zniesienie au- tonomii poprawi stan rzeczy. Czy jeśli sędziowie będą po- zostawali pod stałą kontrolą czy to wzmocni ich prestiż i czy to przyczyni się do... lep-

szego sędziowania.

Mamy wrażenie, że tu nie le- ży rozwiązanie tego arcytrud- nego problemu. Naszym zda- niem nie jest ważna kwestja zniesienia autonomii sędziow- skiej. O wiele ważniejsze jest, by kadry sędziowskie zwiększyły się o taką ilość do- łorowych jednostek, by na

tym odcinku nie było żadnych luk.

Rzeczą bezwątpienia bez- sporną jest, że w ostatnich dwóch latach na mecze niesły- chanie poważne delegowani byli sędziowie, którzy absolut- nie na tak ważne stanowisko nie nadawali się. A jednak pro- wadzili je i w rezultacie czy-

taliśmy o przykrych następ- stwach błędnych rozstrzyg- nieć i t. d.

Wodzowie PKS nieraz biada- li nad oplakany stanem ludz- kim w okręgowych koterjach. Do kadr sędziowskich przedo- stali się ludzie, którzy nigdy nie wspólnego z piłką nożną nie mieli, a jedynie potrafili wykazać się pewnym spry- tem przy dawaniu odpowiedzi na skomplikowane pytania przy egzaminach. Ostatecznie porcja dobrych odpowiedzi na zawile pytania nie powinna być gwarancją, że kandydat dobrze poprowadzi mecz. Ży- cie na boisku dostarcza na każ- dym kroku zdarzeń, które żad- nym paragrafem nie są objęte. A jednak sędzia musi znaleźć na nie odpowiedź i wtedy szu- kanie odpowiedzi w podręcz- nym kodeksie praw sędziow- skich nie może wpłynąć na roz- wiązanie zagadnienia.

Niestety te kadry sędziów, które obecnie stanowią o los- ach PKS, w lwim procencie nie odpowiadają temu zada- niu.

Trzeba więc rozpocząć pra- cę od podstaw. A w tej chwili może najważniejszym byłoby wciągnąć do pracy piłkarzy- weteranów, a więc takich, któ- rzy byli zżyci z piłką nożną od lat. Z takich jednostek na pewno narodzi się dobry sę- dziowie...

Powtarzamy: dobór ludzi, a nie zmiany paragrafów. Jeśli w ten sposób rozpocznie się prace usanowania kiepskich stosunków, w roku 1937 czy 1938 nie będziemy notowali wypadków z lat poprzednich.

(J. F-an)

Znokautowanie Taborka

I. K. P. przegrywa z Warszawianką 7:9

(J. F-an.) Nikt zapewne nie przypuszczał, że finalista te- gorocznych walk o drużyno- we mistrzostwo, a więc łódzki I. K. P. przegra z młodą dru- żyną pięciarską, Warszawian- ką, która, choć naogół niezłe zmontowała swój zespół, tem- niemniej nie miała prawa po- kuścić się o zwycięstwo.

Stało się jednak inaczej, a w pierwszym rzędzie sensa- cyjny wynik spowodował Ta- borek, który, jakby dla za- przeczenia wszelkich możli- wych teorii, przegrał przez nokaut z mało znanym Brzo- żką.

Ale przejdźmy do meczu. Rozpoczął się od skandalicz- nego opóźnienia. Winę pono- si tu siła wyższa, gdyż podob- no pociąg spóźnił się i zawod- nicy łódzcy, niestety, w ozna- czonym czasie nie mogli sta-wić się na ringu. Z sędziowa- niem też nie było tego. W pierwszym rzędzie słuszną pretensję mieli wszyscy do Wydziału Spraw Sędziow- skich WZPB, że wyznaczył kiepsko — orientującego się p. Słabickiego na arbitra ringo- wego. Nie wiemy, czem powo- dował się p. Słabicki, ale pro- szę nam wierzyć, że człowiek ten wkroczył wtedy, kiedy absolutnie nie było potrzeby. Zdemoralizował zawodników, wywołał gorączkową atmo- sferę na widowni i w rezultacie egzamin jego wypadł fatal- nie. Takich sędziów wolimy oglądać jaknajrzadziej na rin- gu.

Wyniki walk: w wadze mu- szej Szwed (I. K. P.) osiąga zdecydowaną przewagę nad Baranem w dwóch ostatnich rundach, reprezentując we- le niezły repertuar ciosów z lewej. Ale z kondycją jest zupełnie źle.

W wadze koguciej Raźniew- ski (Warsz.) zdobywa 2 punk- ty walkowerem z powodu nie- stawienia się Bartniaka.

Waga piórkowa: Spodnie- wicz — Krzemiński. W 1-ej rundzie Spodniewicz boją- liwie unika walki. Rundę tę Krzemiński wygrywa wyso- ko. Obraz zmienia się na ko- rzyść łódzianina w 2-ej run- dzie, a w trzeciej Krzemiński jest zupełnie wyczerpany. Mi- mo to uważamy remis za wy- rok słuszny.

W wadze lekkiej doszło do przykrego zajścia. Walezyli Polus i Woźniakiewicz. Pier- wsza runda kończy się zdecy- dowaną przewagą Polusa, ale w drugiej punkty inkasuje Woźniakiewicz. W trzeciej dopiero pod koniec Polus bu- dzi się z odrętwienia i przy- puszcza generalny szturm. Sę- dziowie ogłosili zwycięstwo

Polusa, krzywdząc wyraźnie łódzianina.

Bezpośrednio po ogłoszeniu wyroku, bokserzy I. K. P. pod wodzą Chmielewskiego opu- szają salę. I. K. P. zakłada pro- test. Tymczasem walki nie od- bywają się. Targi trwają pół godziny. Wreszcie jakoś pogo- dzono się.

Na ringu zjawia się popu- larny Chmielewski. Przeciwni- kiem jego jest słaby Zarem- ba. „Zabawa” kończy się w drugiej rundzie, kiedy po kil- kackrotnym „chodzeniu” na deski, sędzi ringowy ogłasza techniczny nokaut.

Z kolei rozgrywa się walka w wadze półśredniej między Taborkiem, a Brzożką. Już w pierwszej rundzie jedna z „kontr” Brzożki czyni wra- że nie na słabym fizycznie łód- zianinie. Wreszcie w 2-ej rundzie druga kontra zwala z nóg Taborka. Jest nokaut.

W ostatniej parze dobrze zapowiadający się Pietrzak (I. K. P.) wygrywa na punkty z nieczysto walcącym Wez- nem.

W rezultacie wygrywa War- szawianka 9:7.

Przed Olimpiadą w Berlinie

15 NARODÓW W OLIMPIJ- SKIM TURNIEJU PIŁKAR- SKIM

Szybko sprawdza się prze- powiednia fachowców, że olim- pijski turniej piłkarski w Ber- linie wzbudzi duże zaintereso- wanie.

15 państw zgłosiło dotąd swój udział. Są to: Egipt, Buł- garia, Estonia, Finlandja, Haiti, Indie, Italia, Japonja, Norwegia, Austrja, Peru, Pol- ska, Szwecja, Węgry i Stany Zjednoczone. Większa część tych państw nadesłała już ofi- cjalne zgłoszenia udziału. Oze- kiwane są dalsze zapewnienia.

GOSĆ Z POLUDNIOWEJ AFRYKI

Sekretarz Generalny Połud- niowo - Afrykańskiego Komit- etu Olimpijskiego, Mr. Ira G. Emery, odwiedził po dłuższym pobycie w Londynie, Berlin i zwiedził tu w towarzystwie południowo - afrykańskiego attache olimpijskiego p. Dik- se van Schalkwyk, Stadjon Rzeszy i wiekszą olimpijską.

— Znałem urządzenie ze zdjęć — oświadczył p. Emery po wizycie w Grunewaldzie, — ale w rzeczywistości prezentu- ją się one jeszcze potężniej, niż je sobie wyobrażałem.

200 BOKSERÓW NA OLIM- PIADZIE

Zdaniem sekretarza Między- narodowego Związku Boksers- kiego (FIBA) ustanowi olim-

pijski turniej bokserski w 1936 roku rekord uczestniczących państw i zawodników. Liczy się on z udziałem 37 państw i 218 zawodników. Ze względu na wielką liczbę zawodników walczyć będzie w ciągu pierw- szych trzech dni turnieju (od 10 do 12 sierpnia) w 2 ringach jednocześnie. (Jak wiadomo turniej rozegrany zostanie w Deutschlandshalle). Dopiero po wyeliminowaniu większej czę- ści uczestników, ograniczą się organizatorzy w ciągu ostat- nich trzech dni (od 13 do 15-go sierpnia) do jednego ringu. W ringu A walczyć będą w pierw- szych dniach zawodnicy od wagi muszej do lekkiej, w rin- gu B od wagi półśredniej do ciężkiej. Celem codziennej kon- trol wagi, zaopatrzeni zostaną wszyscy uczestnicy turnieju

kartą sta tu; na jej odwrocie notowane będą wyniki co- dziennego ważenia i badania lekarskiego.

Holenderscy piłkarze w Polsce

Na ostatniem swem posi- edzeniu PZPN rozpatrywał sprawę propozycji Holender- skiego Zw. Piłki Nożnej, który zaprojektował rozegranie 2-ch meczów między reprezentacją Rotterdamu, a jakimś teamem w Polsce w dniach 14 i 16-go czerwca.

PZPN propozycję zasadni- czo przyjął. Przypominamy, że w Holandji bawiła Wisła i została tam pokonana 10:3. Przydałby się więc rewanż.

Tajemniczy zatarg

W ostatnich tygodniach dość żywo komentowano kon- flikt jaki powstał między zna- nym pięciarszem łódzkim, Ta- borem, a jego macierzystym klubem I. K. P. Jak wynikało z informacji, Taborek domagał się posady nietylko dla siebie, ale i dla kilku człon- ków swej licznej rodziny.

W rezultacie konflikt Ta- borek nie otrzymawszy posad- dla rodziny, nie wyjechał do Poznania na mecz z Wartą i

klub musiał sięgnąć po wete- rana Banasiaka.

Obecnie z informacyj, na- deszłych z Łodzi wynika, że Taborek jest zadowolony i w dalszym ciągu występować będzie w barwach I. K. P. Czyż- by więc I. K. P. dał się stero- ryzować i posady dla rodziny udzielił?

Doprawdy, ciekawi jeste- my, jak te sprawy zostały za- łatwione?

Niemcy w Szkocji

Niemiecki Zw. Piłkarski o- rzynął zaproszenie dla swej reprezentacji na rozegranie meczu Niemcy — Szkocja w Glasgow w roku 1936. Jak się okazuje, Szkoci są zachy- cem grą niemieckich piłkarzy.

Prowodzący szkockiego pi- łkarstwa obecni byli na meczu Niemcy — Anglja i wtedy przekonali się, że Niemcy mogą być wzorem dzentelmenów-

piłkarzy. Podawany jest przy- kład, że gdy sędzia Ohlson mylnie rozstrzygnął, protesto- wali widzowie, ale gracze nie mieccy przyjęli w mileczeniu decyzję.

Mecz Szkocja — Niemcy ma się odbyć dopiero na jesieni przyszłego roku. Tak późny termin tłumaczy się tem, że Niemcy będą zajęci turniejem olimpijskim w Berlinie.

Legja nie da zwolnień

Tajemnicą publiczną jest, że czołowi gracze Legji: Mar- tyna, Nawrot, Keller i Kube- ra zwrócili się do zarządu klubu z prośbami o udzielenie zwolnień. Jak wynika z pog- łosek, gracze ci chcą zasilić szeregi A-klasowej Polonii.

Zarząd Legji postawił dość łatwy warunek do spełnienia: mianowicie, jeśli wspomniani gracze zapłacą składki za rok 1934, wszyscy otrzymają up- raguione zwolnienia.

Powiedzmy, że gracze zapla-

cą składki. Wówczas otrzyma- ją zwolnienia. Zasadniczo rzecz jest w porządku.

Teraz istotne staje się za- gadnienie dalszych losów sek- cji piłkarskiej Legji. Trudno sobie wyobrazić, by Legja bez takich asów mogła coś dzia- lać w Lidze, tem bardziej, że z roku na rok walki są coraz cięższe i zdobywanie punktów nie należy do rzeczy łatwych.

Chyba, że Legja ma w za- pasie kilku asów, o których się jeszcze nie mówi.

Defraudant skazany na 1 rok więzienia

W pewnej instytucji pracował w charakterze inkasenta niejaki Berel Epsztejn. Zarabiał bardzo mało, bo zaledwie 5 proc. od nikłych wpływów, a na utrzymanie miał żonę i 6-oro dzieci. Nie mając z czego żyć, zaczął przywłaszczać so-

bie różne kwoty z zainkasowanych pieniędzy. Pi niądze przywłaszczał sobie w ten sposób pół roku, aż wreszcie wykryło nadużycia i pociągnięto go do odpowiedzialności.

Ogółem Epsztejn przywła-

szczył sobie 1000 zł.

Został onegoż skazany przez sąd na 1 rok więzienia, przy czym kara, ze względu na okoliczności, wśród jakich dopuścił się defraudacji, została mu zawieszona.

Ciężki okres przeżywania warsztatów krawieckich

W związku z unieruchomieniem znacznej ilości fabryk włókienniczych i nasyceniem rynku towarami przemysłu włókienniczego, warsztaty krawieckie w Białymstoku weszły obecnie w swój najcięższy okres.

Jak wiadomo, fabryki białostockie wysyłały na rynek towar szyty, dając zarobki liczą-

nym warszatom krawieckim. Unieruchomienie fabryk spowodowało automatyczną likwidację pracy w zakładach krawieckich.

Obecni robotnicy krawieccy żyjąc za zaoszczędzone w okresie pracy grosze, wyczekują na kapryśną chwilę uruchomienia fabryk.

Urlopy pracowników miejskich

W tym roku pracownicy miejscy otrzymają urlop świąteczny 5-dniowy.

Pracownicy podzieleni zosta-

ni na dwie grupy, z których pierwsza odbędzie urlop od 23 do 27 b. m. druga zaś od 29 b. m. do 2 stycznia, 1936 r.

Chciała oszukać sekwestratora

Na ławie oskarżonych Sądu Okr. zasiadła Golda Rajchman oskarżona o wprowadzenie w błąd sekwestratora Urzędu Skarbowego.

Mianowicie, gdy sekwestrator zapytał Rajchmanową w jej sklepie czy jest właścicielką sklepu i czy posiada świadectwo przemysłowe, Rajchmano-

wa, chcąc uniknąć odpowiedzialności za brak świadectwa, podała się za Sarę Postrygacz.

Sąd skazał ją na 6 mies. więzienia z zawieszeniem wykonania kary na 3 lata.

Tragiczna zabawa karabinkiem

W mieszkaniu Ulewiczów we wsi Pawłówka instruktor P. W. M. Mułonowski pozostawił naładowany karabin spor-

towy. Po jego wyjściu karabinkiem tym zabawiły się 2 młode dziewczyny: 17-letnia Janina

Ulewiczówna i Janina Korzeniecka. Karabinek w pewnej chwili wypalił, raniąc ciężko w nogę Korzeniecką.

Ceny mięsa i wędlin obniżone

Starostwo Grodzkie ustaliło — w bezpośrednim porozumieniu z przedstawicielami zainteresowanych cechów następujące maksymalne ceny mięsa i przetworów mięsnych obowiązujące na terenie m. Białegostoku:

mięso wołowe 1 kg.	zł. 0.90	poprzednia cena zł. 1.00
" bez kości 1 kg.	zł. 1.20	" " zł. 1.35
" koszerne 1 kg.	zł. 1.70	" " zł. 1.80
połędwica 1 kg.	zł. 1.80	" " zł. 2.00
cielęcina 1 kg.	zł. 1.00	" " zł. 1.30
" koszerne 1 kg.	zł. 1.40	" " zł. 1.60
baranina 1 kg.	zł. 1.00	" " zł. 1.00
mózg cielęcy	zł. 0.25	" " zł. 0.30
wątroba cielęca 1 kg.	zł. 2.10	" " zł. 2.20
obryzki 1 kg.	zł. 0.50	" " zł. 0.60
głowizna i płuca 1 kg.	zł. 0.35	" " zł. 0.40
wątroba wołowa i serce	zł. 0.65	" " zł. 0.70
smalec wołowy 1 kg.	zł. 1.70	" " zł. 1.80
smalec wieprzowy 1 kg.	zł. 1.80	" " zł. 2.00
ślonina 1 kg.	zł. 1.40	" " zł. 1.60
sadło 1 kg.	zł. 1.50	" " zł. 1.60
szynka świeża z kością	zł. 1.20	" " zł. 1.30
boczek wędzony 1 kg.	zł. 1.80	" " zł. 2.00
boczek świeży 1 kg.	zł. 1.20	" " zł. 1.30
szynka gotowana 1 kg.	zł. 3.00	" " zł. 3.50

Powyższy cennik obowiązuje od dnia 23 grudnia 1935 r. za wyjątkiem cen za mięso cielęce, które obowiązują począwszy od dnia 1 stycznia 1936 r.

Winni pobierania cen wyższych od wymienionych będą pociągani do odpowiedzialności karno-sądowej.

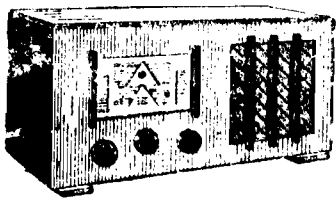
W związku z najnowszą obniżką cen mięsa należy stwierdzić, że w okresie ostatnich 2-ech miesięcy, ceny mięsa i wyrobów mięsnych obniżyły się na terenie m. Białegostoku o 15 do 20 procent.

Ceny te nie są ostateczne i ulegną ok. 1 stycznia 1936 ponownej rewizji.

2 panie znajdą stałą pracę

Zarobek od 2 do 5 zł, dziennie. Zgłaszać się do administracji R-k Kościuszki Nr. 2) od 10 do 12 r.

WSZYSCY MÓWIĄ, że najlepszymi odbiornikami w sezonie bieżącym są



Telefunken - Ambassador
Telefunken - Specjalna demonstracja i sprzedaż na dogodnych warunkach w Zakładach Elektro-mechan.

A. KRAUZE
Białystok, Kilińskiego 6. Tel. 3-30

Rejestr poborowych

W dniach od 2 do 15 Stycznia 36 r. w referacie wojskowym Zarządu Miejskiego wyłożony będzie rejestr poboro-

wych rocznika 1915, celem ewentualnego uzupełnienia niedokładności.

WSZECHŚWIATOWEJ SŁAWY
Prof. JASNOWIDZ-GRAFOLOG MEDJUM
FRANCISZEK ŻYTKO

twórca dzieł medjomiczno-astrologicznych

Powie ci przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Poradzi ci w sprawach handlowych, sądowych, miłosnych, wskaże zguby, kradzieże jakoteż w chorobach i t. p. Wypisze szczęśliwy numer twojego losu do bież. Loterii Państwowej i wskaże gdzie takowy można nabyć. FRANCISZEK ŻYTKO daje prawdziwe medjano-astroliczne, astrologiczne i grafologiczne przepowiednie, które natychmiast zrobią przełom życia Twojego — zdobędziesz tajemniczy klucz nowego życia — otworzysz sobie Wrota Dobrobytu. Korzystajcie więc z pobytu Frau. Żytka, który trafnością swoją zadziwił cały świat.

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE DLA KAŻDEGO.

Dla zamiejscowych: Jeśli nie masz czasu przyjechać, to napisz własnoręcznie imię i nazwisko, rok, miesiąc urodzenia i stan rodzinny, załączyc należy 1 zł. w znaczkach pocztowych a otrzymasz próbną analizę horoskopu Twojego życia.

Przyjmuje osobiście od godz. 10 rano do godz. 8-mej wiecz.

Adres: Jasnowidz FRANCISZEK ŻYTKO, Białystok, ul. Kościelna 8.

Dr. med.
A. ADAMOWICZ
WENERYCZNE NIEMOC. SKÓRNE.
Białystok, M. Piłsudskiego 17.
Tel. 6-40. Od 9-2 i 4-7.

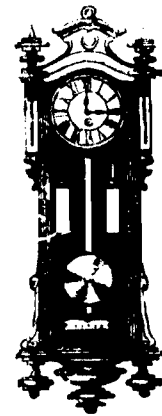
Tel. Redakcji 4-32

SPECJALNA PRACOWNIA zegarmistrzowsko-jubilerska

d. f. **ROZENBLUM**

Białystok, Surażska 51 r. Pięknej

Robota trwała i gwarantowana.



Znana firma

Rok zał. 1863.

M. TOPOLSKI

Białystok, Rynek Kościuszki 30, — tel. 2-25

Poleca na dogodnych warunkach i w wielkim wyborze

Żyrandole elektryczne

Serwisy porcelanowe i szklane, naczynia kuchenne: aluminiowe i emaljowane, kryształowe oraz naczynia stołowe: platerowane i stalowe.

RESTAURACJA „ADRJA”
M. WIĆKO

RYNEK KOŚCIUSZKI 29
vis a vis Ratusza

23 XII **Menu** 1935 roku

Rosół z jarzynkami
Zupa szbawiowa.

II
Sztukamięs sos cebulkowy.
Kotlet wieprzowy siekany
Zrazy „a la nelson”
Comber barani z buraczkami
Boczek pieczony z kapustą
Łazanki z serem

III
Móz cytrynowy.

Obiad z 3-ech dań 1 zł.
Codziennie koncert radiowy